Nr. 22. Warszawa, dnia 17 (29) Maja 1897 r. Rok XVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Tom II

PISM

Aleksandra Świętochowskiego

wyszedł i zawiera:

Tragikomedya prawdy:

On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona.

Testament Alego, Starzec i dziecię Cholera w Neapolu.

Cena rs. 1 k. 20; przesyłka pocztowa kop. 15

POLITYKA.

Parlamentaryzm i Austrya.

Zawieszenie w przeszłym tygodniu obrad w wiedeńskiej Izbie deputowanych nie skłoniło opornych Niemców do upamiętania się, nie ostudziło namiętności rozgorzałych przeciwko rządowi i Czechom. W poniedziałek, gdy Izbę na nowo otwarto, wlało się w nią odrazu gorsze jeszcze od poprzedniego ulicznikowstwo. Aby większość wziąć na kaganiec i łańcuch, postanowiono odczytywać *in pleno* wszystkie, najbłahsze nawet, petycye, czego nigdy nie czynią sejmy normalne; pomiędzy jedną a drugą przez dziesięć minut odpoczywano; nad każdą wszerz i wzdłuż rozprawiano — a ilekroć ta pokojowa metoda prowadzenia wojny spokojem swoim właśnie znużyła przewódców, zaczynano bębnić rękami w pulpity, odrywano je od podstaw i walono wierzchami w spody—zupełnie jak w zbuntowanej szkole lub kwitnącej karczmie. Prawodawczej takiej wymowie towarzyszyły wrzaski, wymysły, przekleństwa, hałas piekielny w środku prawodawczego terytoryum, a na kresach, pod murami tej, jakby na ironię klasycznej, sali, bili się na pięści żołnierze przeciwnych sobie obozów: antisemici z socyalistami. Funkcye prawodawcze w tej formie sprawowała Izba jeszcze we wtorek. Prezydent Kathrein zemdlał na początku, zemdlał na końcu posiedzenia.

I taka jeszcze taktyka nie wystarczyła stronnictwom mszczącym się za rozporządzenia językowe. Obmyśliły one i nową strategię: poruszyły motłoch po za Izbą, masy skrzywdzonego przez rozporządzenia narodu niemieckiego do obrony bezprawia w Izbie. Przyciągać już zaczynają deputacye, żądające zniesienia prawa, nadanego Czechom do otrzymywania odpowiedzi urzędowych w języku czeskim. Wkrótce sam burg, jeśli cesarz na to pozwoli, zaroi się od obrońców sprawiedliwości i konstytucyi. A burze, robione w Izbie, nie ustaną. Na dwóch punktach działanie z efektem może wreszcie sprowadzić skutek: wdarcie się Niemców do rządu i wzięcie Czechów i Słowian wogóle za łeb—centralizm najpiękniejszy, z przed lat dwudziestu. Równie bezzasadne są krzyki na samowolę ministeryalną, jak niegodziwo, fałszem dyszące deklamacye, że sprawy językowe urządzać wolno tylko przez rozporządzenia prawodawcze. Gdyby rząd, zrzekając się prawa, które miał i ma, i rozszerzając pierwotny swój zamiar, chciał wprowadzonej w Czechach i na Morawach zmianie nadać moc prawodawczą — dopieroż-by wtedy huknęli ci prawa konstytucyjnego obrońcy! Nie wystarczyłyby im pulpity, fotele, stopnie amfiteatru; rwaliby kapitele z kolumn i obrzucali nimi liczebną, ale nie umysłową, nie duchową większość Izby.

Dla każdego, kto wziął do ręki Staatsgrundgesetz z d. 21 grudnia 1867 r., najmniejsza nawet istnieć nie może wątpliwość, że rozporządzenie, które ludności samej, czeskiej lub niemieckiej, wcale nie dotyka i rozciąga się tylko do urzędników i urzędów państwowych, przez państwo obsadzanych—jest najzupełniej prawnem. Jeżeli działalność urzędowa może i musi odbijać się na uprawnieniu ludności, to rozporządzenie hr. Badeniego i czterech jego kolegów w duchu zarówno, jak w literze art. 19-go znajduje niewątpliwie poparcie: rozszerza bowiem prawa Czechów, nie uszczuplając praw Niemców. Lecz cała egzegeza prawna, najściślej, po akademicku przeprowadzona, na nic się w tym zatargu obecnym nie zda: rozum nie przekona nigdy namiętności, może ją tylko przeczekać. Niemcy chcą się pozbyć „rządów polskich“ — pp. Badeniego i Bilińskiego, a marzą o odzyskaniu absolutnej przewagi nad innemi narodowościami. Antisemityzm wzmocnił jeszcze dążności dawniejsze. Lueger, obrany wreszcie burmistrzem Wiednia, wbrew p. Badeniemu, teraz uruchomia już roty municypalne, aby wspólnie z armią główną w Izbie naciorać nie przestawały na przeciwników zagrażających prawu, sprawiedliwości, konstytucyi i — Niemcom. Drze się to niemiectwo do władzy, a rozporządzenie językowe dostarcza mu tylko pozorów.

Barbarzyńsko-żakowski sposób prowadzenia walki to już Niemcom dotychczas przyniósł, że postawił na rozdrożu i dotychczasową metodę rządzenia i sam parlamentaryzm. Potrzeba tylko jednego słowa cesarza Franciszka Józefa, napieranego przez Węgrów, trzymających z Niemcami, aby p. Badeni, a z nim jego system równowagi, o ile ją w ludozbiorze przedlitawskim utrzymać podobna, runął, ustępując miejsca Niemcom i niemiectwu. Ale runąć będzie musiał prędzej lub później i parlamentaryzm, jeśli go w taki jak obecnie sposób stronnictwa wykonywać zechcą. Gdy przyjdą do władzy Niemcy, dzisiejsza większość będzie mia-

ła prawo tak samo trzymać ich w oblężeniu, jak oni ją dzisiaj trzymają. Parlamentaryzm zamieni się w obstrukcyonizm; wzajemne trzymanie się za czuby będzie całą prawodawczą działalnością przedstawicieli ludów monarchii. Panujący, dbały o życie całości, będzie musiał albo konstytucyę z r. 1867 zawiesić, albo na miejsce parlamentu wprowadzić radę federalną, zgromadzenie federalne i federalny też ustrój monarchii. Znalazłby się jeszcze hamulec na złe, ale prawo obywatelstwa w umysłach musi wpierw dla niego wyrobić nauka uniwersytecka. Obostrzenia regulaminu Izby grożą ograniczeniem wolności słowa, a przytem marzyć nawet nie można o przeprowadzeniu zmian przy mniejszości, taką, jak dotychczas, bronią walczącej. Zasadnicze tylko ograniczenia samowoli i wyuzdania mogłyby przynieść ratunek — ale to w dalszej już przyszłości; na chwilę obecną jedno tylko zostaje: nadzieja, że rozsądek przetrzyma wściekliznę. Drobny to przecież płomyczek: nie oświeci i nie ogrzeje niczego.

Tydzień polityczny. Warunki pokoju jeszcze nie umówione. Turcy żądają wciąż 5 milionów funtów, sprostowania granicy ponad wymagania strategii, zajęcia Tessalii do czasu spłacenia kontrybucyi, wreszcie — zniesienia przywilejów obywateli greckich, bawiących w państwie padyszacha. Mocarstwa jeszcze nie wiedzą co począć; zgadzają się dotychczas tylko na to, że zgodzić się powinny, ale jak? — z pytaniem tem chodzą jeszcze po omacku. Zawieszenie broni trwa od środy 19 b. m. Turcy podobno przeszli za linię już po rozejmie. Pas neutralny, na 800 metrów szeroki, wyciągnęły mocarstwa: dotychczas jest to jedyny ich czyn. Rosya przychodzi z pomocą obu stronom: Turcya dostanie więcej, ale Grecy nie potrzebują się troszczyć o zapłatę. Abdul-Hamid otrzyma pieniądze od samego siebie; weźmie je z sumy długu, która należy się od niego Cesarstwu Rosyjskiemu jeszcze od r. 1878. Rozwiązanie takie jest słusznem: Grekom wyświadcza prawdziwą przysługę; tylko Turkom idzie nie w smak, bo woleli-by mieć lepszego dłużnika—od skarbu tureckiego.

W Wiedniu z zamętem w Izbie łączy się walka stronnictw narodowych z Niemcami w komisyi adresowej. P. Badeni miał d. 25 b. m. wielką mowę, w której poparł adres w duchu federalistycznym, a zapędy w tym kierunku ośmielił odczytaniem memoryału archi-centralisty Giskry, który przed laty centralizm swój zakończył obroną systematu federacyjnego jako jedynie możliwego w Austryi. Mowa wywarła wielkie wrażenie i wzmocniła stanowisko gabinetu.

Sejm niemiecki uchwalił w trzeciej już kolei czytania prawo nakazujące rządom związkowym znieść zakaz łączenia się między sobą stowarzyszeń politycznych (wniosek Rickerta). „Nowela“ o stowarzyszeniach i zgromadzeniach przeszła już przez jedno czytanie w Izbie deputowanych pruskiej. Rząd wstecznicze swe nadzieje opiera na narodowo-liberalnych: nienawiść do wolności może istotnie zjednać tych czczych deklamatorów konstytucyonalizmu i doktrynerów filisterskiego porządku dla nowego zamachu na konstytucyjne swobody narodu pruskiego.

W Anglii p. Balfour w piątek d. 21 b. m. w imieniu rządu zapowiedział ulgi dla Irlandyi, ale dość oryginalne: ponieważ na biednych i na samorząd płacą połowę dzierżawcy Irlandczycy, a połowę właściciele Anglicy, przeto rząd, w łaskawości swojej dla Irlandyi, płaci pół połowy za Irlandczyków, a całą połowę za Anglików: rozrzewniająca opieka nad *landlordami*.

W Madrycie ks. Tetuanu w jasny dzień, w przybytku Senatu spoliczkował, powalił na ziemię i obił senatora Comasa. Syn wziął później odwet za ojca. Biegli uznali, że nie ma miejsca na pojedynek, a koledzy ks. Tetuanu twierdzą, że obyć-by się bez niego nie mogli. Wstydu jednak zupełnie spoliczkować, powalić i obić nie podobna. Skończy się chyba na ustąpieniu mężnego przedstawiciela parlamentaryzmu i zmianie częściowej gabinetu.

W Danii, nie Estrup, ale Hörring z gabinetu Reedtza stanął na czele nowej formacyi ministeryalnej.

Madagaskar zupełnie już wcielony do Francyi. W sobotę p. Hanotaux miał ciężkie przejście w Izbie o Greków, admirałów, Ormian i całą „akcyę pokojową“ mocarstw. Cisnął już papiery o stół; wstrzymali go tylko przyjaciele.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

KŁOPOTY STARUSZKI.

Staruszka kolej Wiedeńska na ogólnem zebraniu akcyonaryuszów, wydobyła swój trzos i przeliczywszy jego zawartość, wydała mnóstwo westchnień z powodu zmniejszonych dochodów. Biedaczce smutno. A ma czego wzdychać i skarżyć się: Straciła aż 15,176 rs. na zniżce taryfy pasażerskiej, szczególnie w ruchu podmiejskim. Wysiliła się na nowe pociągi, na naprawę starych wagonów i parowozów. Ale staruszka mruga okiem i pociesza się, jak właściciel domu, którego największem strapieniem jest odnowienie i naprawa kamienicy. Powetuje to na lokatorach! Kolej Wiedeńska także powetuje — na tych samych podróżnych, na których „straciła“ przeszło 15,000 rs. Już wprowadziła wysoką opłatę dodatkową. 25% za jazdę we wszystkich pociągach kuryerskich i pospiesznych. To zapewne przyniesie jej znaczną ulgę w „kłopotach“ finansowych.

Wogóle dochody, w porównaniu z zyskami w r. 1895, zmniejszyły się o 216,132 rs. Szczegółowe pozycye wydatków i dochodów wykazują wszakże, że cała ta strata jest pozorną, wynika bowiem z innego systemu obliczania. Np. do r. 1893 jako dochód uważano wpływ, otrzymany ze sprzedaży rzeczywiście dokonanej starych materyałów (szyn, żelaztwa itd.). W r. 1894 wprowadzono do dochodu wartość przeciętną wszystkich materyałów starych i zapisano do kontroli z wartością pieniężną. Obecnie w miarę dokonywania sprzedaży, do dochodu zapisuje się różnica pomiędzy ceną przeciętną, tak zwaną nomenklaturową, a rzeczywiście otrzymaną. Zmniejszenie o rs. 110,489 dochodu z rachunków bilansowych powstało z regulacyi w r. 1895 rachunków dawnych z kolejami, przyczem sumy znaczniejsze, pozostawiono w depozycie do czasu zakończenia rachunków, zapisano do dochodu kolei Wiedeńskiej. Zmiana systemu obliczania procentów od pewnej kategoryi kapitałów, wskutek żądań kontroli państwa, zmniejszenie wpływu od niewydanych sum IX seryi obligacyi — wszystko to oddziaływa również na zniżkę, która widoczną jest z tego jeszcze względu, że zwyżka wpływów z kilku źródeł, notowana w latach poprzednich, należała do pozy-

---

4)

W. DOROSZEWICZ.

Na Sachalin.

Ci dziwni, zagadkowi ludzie zwykle schodzą ze świata pod pseudonimem „nic nie pamiętających Iwanów, Bazylich, Bohdanów.“

Ani turma, ani zesłanie nie zmusi ich do ujawnienia przed władzą tajemnic swego życia. W jednem z miast w pobliżu Odesy dotychczas mieszka „włóczęga Filaret.“

Przed kilku laty na bulwarze miejscowym wieczorem policyant spostrzegł „człowieka przyzwoicie ubranego,“ zamierzającego spać na ławce.

Policyant zbliżył się:

— Panie, nieładnie, nieprzyzwoicie! Lepiej byłoby pójść do domu!

— Ja nie mam domu! — odrzekł z uśmiechem „człowiek przyzwoicie ubrany.“

Policyant zamyślił się:

— W takim razie proszę do cyrkułu.

Bez oporu poszedł do policyi.

— Pańskie imię?

— Filaret.

— Nazwisko?

— Zapomniałem.

— Gdzie pan mieszkasz?

— Obecnie tu.

— Skąd pan przybyłeś?

— Nie pamiętam.

— No, więc przecież jak? Morzem, koleją?

— Także nie pamiętam.

— Więc pan jesteś włóczęga?

— Jestem włóczęgą! — rzekł z uśmiechem „człowiek przyzwoicie ubrany.“

Trzymano Filareta w policyi, w więzieniu. Nawet umieszczono go w domu obłąkanych, myśląc, że jest w stanie nienormalnym.

Ale okazało się, że „Filaret“ jest zupełnie normalnym, tylko na wszelkie pytania odpowiadał:

— Róbcie ze mną, co należy, według prawa, ale tylko nie męczcie mię pytaniami. Jestem Filaret, i nic więcej.

Na wszystkich wywarł najlepsze wrażenie.

Ukształcony, oczytany, wybornie włada językami obcymi. Jego zachowanie się wskazuje, że jest z dobrego towarzystwa.

Gdy wszelkie poszukiwania nie odniosły skutku, „Filareta“ ze względu na słabe zdrowie umieszczono przy dobroczynności.

Spełnia on doskonale roboty kancelaryjne, chętnie każdemu, o ile może, wyświadcza usługi.

Gdy trzeba było przy dobroczynności wznieść jakąś budowlę — „Filaret“ wyraził gotowość zrobienia planu.

Okazało się, że ten człowiek zagadkowy jest obeznany również z zasadami architektury.

Budowlę wykonano według jego wskazówek i pod jego kierunkiem. Nie dość tego; jeździł do Odesy dla zakupu materyału, z pieniędzmi publicznemi.

Wszelkie namowy, ażeby się „odkrył.“ nie doprowadzały do niczego.

Raz tylko zmogła go jakaś tęsknota, a gdy nalegano, ażeby się „odkrył“—poprosił u władzy o dwa tygodnie zwłoki.

Pomyślał. A po upływie oznaczonego terminu powiedział:

— Nie. Jestem Filaret i nic więcej...

* * *

„Żyjemy sobie na parowcu jak u Pana Boga za piecem. Wikt wyborny. Na obiad barszcz z mięsem; mięsa dużo. Na kolacyę kasza z masłem. Jedz, pij, wesel się! Chleba do zbytku, i białego, i czarnego; są i suchary. Żyjemy zupełnie jak kramarze. Herbata trzy razy dziennie — skarbowa. I machorka, ach jak wyśmienita, darmo.“ Tak pisze ze spodu okrętu pewien włóczęga do „panów zamkniętych.“

cyj nadzwyczajnych, więc nie była normalną.

Przytem kolej miała wydatki wyjątkowe: wynagrodzenie, udzielone pracownikom, którzy padli ofiarą kalectwa na służbie, wyniosło w r. 1896 rs. 104,272, gdy w tej samej pozycyi wydatek wynosił w latach: 1895—35,309, 1894—16,405, 1893—24,514 rs. Całkowita suma na pokrycie zobowiązań kasy emerytalnej doszła w r. 1896 do 370,696 rs. Wydatek tak poważny wynika z gwarancyi co do emerytur, związanych z likwidacyą b. kasy zjednoczenia. Pomijamy inne wydatki nadzwyczajne. Wszystkie one nie stanowią rzeczywistej zniżki dochodów. Pomimo to jednak kolej, stroskana, postanowiła możliwie największe poczynić oszczędności.

Szkoda, że w rubryce wydatków nie umieszczono zapewne bardzo poważnej pozycyi: strat, wynikłych w roku przeszłym z rozbicia na linii paru pociągów i wielu wagonów pojedyńczych tudzież z uszkodzenia toru. Gdyby nad tem głębiej się zastanowiła skłopotana staruszka, zrozumiałaby, że wydatki nadzwyczajne rosną w miarę większego dążenia do oszczędności. Wydatek wyjątkowy na wynagrodzenie pracowników, którzy padli ofiarą wypadków, wynika właśnie z tych oszczędności. Brak odpowiednich środków ostrożności, które koszt zwiększają, brak niezbędnej liczby ludzi, a więc obarczenie nadmierną pracą nielicznych, to są przyczyny wypadków, stwarzających koszty znacznie większe, niż te, które pociągnęłoby za sobą rozszerzenie personelu i wprowadzenie ładu, tj. środków bezpieczeństwa.

Na rubrykę oszczędności niewłaściwych, przynoszących raczej szkody niewątpliwe, tj. na nieodpowiednie siły personelu i jego płace, na posiedzeniu zwrócił uwagę tylko jeden akcyonaryusz, p. Reicher, a to, o ile pamiętamy, zdaje się jest dotąd pierwszy głos z tej sfery. P. R. mianowicie domagał się podniesienia pensyi dla służby ruchu, a skasowania natomiast posad urzędników do szczególnych poruczeń. Nadto żądał ściślejszej kontroli nad działem ruchu, gdzie dotąd pierwszorzędne ma znaczenie nie strona moralna ludzi, lecz taniość ich płacy. Na to prezes wyjaśnił, iż kontrola nad wydziałem ruchu jest dość ścisła, że w roku przeszłym z powodu różnych nadużyć wydalono ze służby 113 osób. Czy istotnie dowodzi to ścisłości kontroli i czy tylko kontrola może zapobiedz nadużyciom?

Ile razy wszczynano kwestyę oszczędności, ile razy narzekano na „koszt eksploatacyi;“ zawsze padali ofiarą pracownicy. Od zmniejszania personelu i uszczuplania płacy rozpoczynały się wszelkie zmiany w reformie gospodarki kolejowej. Tymczasem zawsze z tych oszczędności wynikały nadzwyczajnie olbrzymie wydatki, tj. szkody wyrządzane brakiem ładu i odpowiedniej liczby pracowników, szczególnie w tych wydziałach, gdzie jest ogrom pracy rzeczywistej; gdy natomiast owi urzędnicy do szczególnych poruczeń, jako nieprodukcyjni a dobrze płatni, obarczają budżet kolei. Jeden tylko akcyonaryusz to zrozumiał i wystąpił z protestem w obronie własnych interesów i z żądaniem racyonalniejszej gospodarki. Ale nikt za to nie oświetlił właściwie tej „ofiary“ 15,000 rs na rzecz pasażerów. Kolej Wiedeńska tak mało zrobiła w tym zakresie, tak mało dba o dobro tych, którym służy, tj. publiczności, że poprostu trzeba podziwiać jej odwagę chwalenia się stratą drobnej sumy, która jest tylko świadectwem lichej gospodarki i chciwości. Kolej Wiedeńska, także w zapędach oszczędnościowych, lekceważy ruch podmiejski, lekceważy wogóle wszystko, co nie jest towarem, a więc i ludzi, których usiłuje ładować jak towar do wagonów — dwa razy więcej, niż to pozwala miejsce. W pogoni za zdobyciem możliwie największej dywidendy, zapomina o zdrowiu, życiu i wygodzie ogółu, z którego wyrosła i trzos swój napełnia. Niech trochę pomyśli o tym dobrodzieju swoim, który jej daje pracę i dochody, a będzie miała mniej kłopotu i trosk urojonych.

LISTY PETERSBURSKIE.

Epidemia katastrof kolejowych. — Przyczyny. — Zaległości w dostawie ładunków zbożowych. — Polityka subtelna i mgły różowe. — Rewizya gospodarki kolejowej. — Komitety wstrzemięźliwości. — Oświata i przeszkody. — Skasowanie podatku za pasporty.

Epidemia nowa rozbijania się pociągów wywołała w prasie zwykłe rozmyślania i te wnioski, które już niejednokrotnie *Prawda* wypowiadała: że powodem wypadków jest oszczędność kolei, niedbalstwo i wyzysk pracowników. Śledztwo po ostatniej katastrofie na drodze Bałtyckiej wykazało, że przyczyną nieszczęścia było przeciążenie pracą zwrotniczego. Podobno *trzy doby* bez wytchnienia był czynnym na służbie. Niedawno na kolei Mitawskiej rozbił się pociąg towarowy, a śledztwo wykryło, że i tu przyczynił się do wypadku zwrotniczy, który czuwał na służbie po dwudziestu godzin bez przerwy.

Niejaki p. Szyfryn opisuje swoje przygody: Na kolei Donieckiej spostrzeżono resory zepsute w wagonie klasy II. Związano je powrozami i pociąg ruszył dalej; potem na każdej stacyi wiązano na nowo. Na kolei Jekaterynosławskiej p. Sz. zauważył wagon z hamulcem zepsutym, którego nie można było odkręcić. Pociąg z wielkim trudem dowlókł się do stacyi pobliskiej, gdzie wagon odczepiono. Wreszcie na kolei Łozowsko-Sewastopolskiej ten sam podróżny spostrzegł wagon z hamulcem automatycznym, również niedziałającym; a jednak nie wycofano go z kursu. Wogóle p. Szyfryn przychodzi do przekonania, że w znacznej mierze przyczyną wszelkich katastrof jest używanie zepsutych starych wagonów i parowozów. Koleje przez oszczędność starają się wyzyskać swój tabor ruchomy do ostatka, pomimo osi starych i popękanych, pomimo kół niepewnych i hamulców popsutych. Istotnie znany wypadek pod Chotyłowem wynikł z wagonu zepsutego kolei Moskiewsko-Brzeskiej. O ile sobie przypominamy, liczne wypadki roku przeszłego

---

Ktoś przesłał następującą prośbę o rozmowę z duchownym: „Ośmielam się prosić pokornie o udzielenie mi kilku minut dla wyjaśnienia niepokojących mię zagadnień, których sam nie mogę rozwiązać i boję się wyprowadzać jakiekolwiek wnioski, gdyż łatwo mogę zgrzeszyć i zbłądzić. Zagadnienia te wywołały rozprawy sprzeczne, które słyszałem od ludzi mniej więcej świadomych rzeczy. Skutkiem tego obecnie gubię się w domysłach i nie mogę dać rady wątpieniom, wynikłym w moim umyśle, które spokoju mi nie dają. Najuprzejmiej proszę Was, szanowny pasterzu, nie odmówić mojej prośbie. Upewniam, że kieruje mną najnaturalniejsze pragnienie wierzyć w to, w co wierzy wielu, lecz czego ja zrozumieć nie mogę, a wierzyć połowicznie nie chcę.“

Ktoś pamięta lepsze czasy i widział inne otoczenie, ktoś jeszcze nie może nawet strzępka ziemi wyobrazić sobie bez więzienia. Tak opisuje on swoją podróż towarzyszom, zamkniętym w więzieniu:

„Wysp po drodze dużo, ale zbliżając się do nich, nie można poznać, co tam jest, więzienie, czy obłok.“

Do tego stopnia wżarło się w jego wyobraźnię więzienie, jako coś niezbędnego wszędzie, nawet na wyspie bezludnej.

„Włóczęga.“

— To jest słowo — połajanka, nawet na katordze.

Czegóż można się spodziewać po włóczędze!

Nie posiada on nawet słowa aresztanckiego.

Jednocześnie jest człowiekiem, zasługującym na poszanowanie.

Bez włóczęgi ani kroku.

Włóczęga — doradca prawny; układa podania.

Od włóczęgi „powrotnego“ aresztant otrzymuje wszelkie dane o Sachalinie, o tamecznych warunkach bytu, klimacie, urodzajach, dowiaduje się, w jaki sposób można wykołatać pewne ulgi. Włóczęga zna włościańską formę listu i po trzech stronicach ukłonów, na czwartej pisze:

„Przeszliśmy z Hadesu Anglię i ziemie tureckie, obecnie jesteśmy na równiku, tj. na środku ziemi, na granicy chińskiej, gdzie upały 45 stopni według „Oremiurra,“ a więc przyślijcie pieniędzy. Jeszcze donoszę, że fale stoją jak góry i czasem wypływają z morza dziwne stworzenia i świnie.“

Włóczęga — to historya chodząca i geografia Sachalinu. Zna wszystkie drożki i może opowiedzieć o wszystkich ucieczkach pomyślnych. Wszystko wie i wszystko umie: zrobi nożyk z rączki czajnika blaszanego, ogoli głowę kawałkiem szkła. Bywa on także najczęściej „starostą.“ Wybiera go oddział dlatego, że on zna wybornie wszelkie porządki na parowcu i nie dopuści, ażeby za jakie przekroczenie wszystkich karze poddano.

Prócz tego, jako człowiek zuchwały, umie trzymać w postrachu każdego, kto swojem postępowaniem może ściągnąć karę na wszystkich.

* *

Imiona ulubione włóczęgów: Iwan i Bohdan. Przezwiska: „Orły wyspy Sokolińskiej“ lubią siebie przezywać Orłowymi i Sokołowymi. Następnie idą nazwiska pełne ironii gorzkiej: Filip Golenko, Jakób Brukowy, Aleksy Bezimienny; „Przystanny,“ „Etapowy,“ „Więzienny“ itd. Są nazwiska, nadane przez innych, wskazujące słabe strony włóczęgi:

Teofan Babi, Iwan Dziewczęcy, Arseniusz Wyśmiany.

Andrzej Kapuśniak, Paweł Podymny, Iwan Orego, Daniel Szulga, Wawrzyniec Pikura, Aleksander Angarski. To są bardzo często spotykane nazwiska „niepomnych.“

Bywają imiona podwójne.

Bywają dziwne nazwiska:

— Jak się nazywasz?—pytają aresztanta rozkutego.

i lat dawniejszych, znaczny ich procent także pochodził z tych samych przyczyn.

Najważniejszym atoli źródłem nieszczęść jest, jak rzekliśmy, przeciążenie służby pracą. Z powodu rozbicia się pociągu wojskowego, *Syn Otieczestwa* pisze: „Głód i nędza zmuszają ludzi do podejmowania się czynności, przechodzących ich siły. Upadają też oni pod brzemieniem pracy w walce o byt; lecz czyż można narażać tysiące ludzi na katastrofy dlatego, że kilkudziesięciu akcyonaryuszów kolejowych pragnie mieć wysokie dywidendy?"

St. Peterb. Wied. w osobnym obszernym artykule poddały chłoście koleje żelazne za ich niedbalstwo i niesprawność. Pismo zaznacza charakterystyczną „działalność" inżenierów dróg i komunikacyj („putiejców"), którzy zajmując wybitne stanowiska, kierując sprawami nie jednej, lecz kilku naraz kolei żelaznych, nie mają najmniejszego pojęcia o ich potrzebach i brakach, o rozwoju techniki.

Jednym z zasadniczych zarzutów i niezaradności kolei żelaznych są olbrzymie zaległości zboża na stacyach węzłowych. Według wykazów ministeryum komunikacyj, ładowano co tydzień około 100,000 wagonów, do portów zaś przychodziło tylko 19,000, a więc 80% ładunku pozostawało gdzieś w drodze. Wprawdzie tworzono różne komitety dla zbadania przyczyn niesprawności, ale te nie doprowadziły do żadnych środków zaradczych, skutkiem solidarności przedsiębiorców komunikacyj i wogóle kliki interesowanej. „Działacze kolejowi — piszą *St. Peterb. Wied.* — tucząc się na rachunek ruchu ładunków zbożowych, jednocześnie usilują wmawiać w publiczność, że cała ich niezaradność wynika z lichoty przemysłu rolnego, który i sam się rujnuje z dniem każdym i ponoć gospodarkę kolejową prowadzi do tego. Jak wiadomo, ta polityka subtelna, która połączyła sojuszem braterskim wszystkich monopolistów i bogaczów, wykarmionych na ultra-protekcyonizmie — miała trwałe i świetne powodzenie. Sami przedstawiciele rolnictwa w większości prawie uwierzyli w swoją „ciemnotę" i ręce beznadziejnie opuścili. Była to rzeczywiście smutna i bolesna karta w historyi przemysłu rolnego. Ale na szczęście mgły zręcznie wywołane przez „kolejowców," zaczynają się rozpraszać....

Pomimo to nie dają oni za wygranę i zdaje się, że swoją solidarnością będą walczyli w dalszym ciągu.

Tę ich solidarność *St. Peterb. Wied.* wybornie charakteryzują: W całem państwie rozległ się ogólny jęk, okrzyk zgrozy z powodu licznych ofiar katastrof, tudzież rozbicia materyalnego wielu ludzi, których zboże zatrzymano. Zbudziła się czujność władz, których uwagę przed tem usypiały jednobrzmiące doniesienia o „pomyślnym stanie rzeczy." Rozesłano delegatów na wszystkie strony państwa. „I cóż się okazało? Nietylko niema winnych, ale i stanu niepomyślnego. Wszystko zmyślenie!" Piękny obraz solidarności! Zasłona optymizmu staje się jednak coraz przezroczystszą, więc i do badań istotnego stanu rzeczy powołano ludzi odpowiednich. Wreszcie sam p. minister komunikacyj przedsięwziął rewizye osobiste. Tak więc kończy się panowanie mgieł, wyrabianych przez rzeszę zsolidaryzowaną przedsiębiorców i monopolistów.

W tych dniach dzienniki petersburskie podały sprawozdania zarządu podatków niestałych. Z różnych pozycyj zasługuje na uwagę jedna: Oto ludność Rosyi europejskiej pije rocznie wódki za *428* milionów rubli! Z tą olbrzymią cyfrą mają się zmierzyć komitety wstrzemięźliwości!.. Obecnie działalność i rozwój ich ułatwiono w ten sposób, że wolno ogniska tej walki zorganizowanej tworzyć przed wprowadzeniem monopolu tam, gdzie go jeszcze niema, gdyż tym sposobem unika się pośpiechu, a więc i zabiegów doryweczych. Pierwsze komitety powiatowe czterech gubernij wschodnich powstały 1 stycznia (s. st.) 1895 r., rozpoczęły zaś swoją działalność w lutym i marcu... na papierze; w czynie — znacznie później, bo aż przy końcu roku. Otóż nowy sposób — uprzedzanie monopolu — ma usunąć tę zwłokę. Ze sprawozdań komitetów dotychczasowych zasługują na uwagę pewne ich wskazówki. Mianowicie zaznaczają one, że tylko zabiegi około rozwoju oświaty mogą dać widoczne, pomyślne wyniki. Niektóre komitety utrzymują, że odczyty popularne z obrazami niknącymi, mogą być środkiem skutecznym. Inne żądają szerzenia książek odpowiednich i organizacyi odczytów niedzielnych, urządzania czytelni itd.

Dotychczas wskazówki te w czynie bardzo słabo wyzyskano, komitety zaś tłómaczą się oficyalnie w ten sposób: „Odczyty ludowe, powszechnie uznane za najpożyteczniejsze, najbardziej przez lud ulubione, jako rozrywki świąteczne, dotąd nie zdołały się rozwinąć i zaledwie w wypadkach pojedyńczych znalazły zastosowanie. Przeszkodą jest tu długa procedura o wydawanie niezbędnych pozwoleń. Otwarcie bibliotek - czytelni hamują formalności i powolne drogi kancelaryjne" (*Wiestnik finansow*, nr. 5, r. 1897).

„W powiecie Samarskim — czytamy w tem samem sprawozdaniu urzędowem — z powodu dawno już przygotowanej do otwarcia biblioteki dotychczas jeszcze trwa korespondencya w sprawie wykreślenia z katalogu książek, które są umieszczone w spisie oficyalnym, jako nadające się do czytelni ludowych. Na przeszkodzie stoi... inny rok wydania." Ziemstwa także ze swej strony poczyniły mnóstwo starań o usunięcie tego rodzaju przeszkód. Już to, że stosunki owe ujawnił organ ministeryalny, świadczy iż ministeryom skarbu rozwinie zabiegi dla usunięcia tych przeszkód, czysto miejscowych, niezgodnych z programem, nakreślonym w sferach wyższych przez twórców organizacyi wstrzemięźliwości, tudzież oświaty ludowej, której rozwój powierzono ziemstwom i komitetom wstrzemięźliwości.

Wchodzi w życie niezmiernie ważna reforma: skasowanie podatku skarbowego za pasporty w Cesarstwie. Do zmiany tej posłużyły następujące motywy, wyłuszczone w *Wiestniku Finansów*: Podatek ten był niesprawiedliwy i krępujący ludność, spadał bowiem całym ciężarem na masy najuboższe. Udając się na zarobki, muszą one ponosić różne koszty: wystarać się o pieniądze dla siebie i dla rodziny, liczyć się z każdym groszem; i właśnie w tym czasie przychodzi potrzeba brania pasportu i placenia podatku. Chłop z braku jakiejkolwiek organizacyi wywiadowczej, szuka zarobku na oślep, często bezskutecznie, wraca ogołocony z grosza i wtedy jeszcze dotkliwiej odczuwa wydatek na pasport. W wielu miejscowościach obowiązuje on nietylko ludność wędrującą, lecz nawet i tę, która wcale nie wyrusza ze swych miejsc rodzinnych.

Zniesienie podatku dotyczy wszakże nietylko ludności robotniczej, lecz wogóle wszystkich stanów. Dochód z tej pozycyi stanowił dość poważną sumę — według budżetu ostatniego pięciolecia wahała się

— Iwan i Ja.

— Jak? Iwan-Ilia?

— Nie! Iwan i Ja, wielmożny panie; włóczęga.

Tak też trzeba go zapisać we wszystkich dokumentach urzędowych.

Jest gdzieś włóczęga, który się nazywa poprostu: „Ja."

Często przesyłają mu pozdrowienie aresztanci — „bywalcy."

— Jeżeli spotkacie, szanowni towarzysze — piszą oni do więzienia — jeżeli spotkacie gdzie w turmie „Ja," przekażcie mu od nas, towarzyszów, pozdrowienie i ukłony uprzejme.

„Ja" — to zapewne znakomitość, może ktoś w rodzaju nieuchwytnego Iwana Przejdźświata.

Iwan Przejdźświat — to postać mityczna.

Wszyscy o nim słyszeli, ale nikt go nie widział.

Przywieźli go na Sachalin, ale tam czekała depesza:

„Aresztanta, który się mieni włóczęgą Iwanem Przejdźświatem, dostawić z powrotem.

Okazało się, że to nie Przejdźświat, lecz inny aresztant, który z tamtym zamienił swoje nazwisko.

W roku przeszłym Iwana Przejdźświata przywieziono na parowiec, ale natychmiast musiano go zawrócić, okazało się, że to znowu nie ten.

Obecnie powinien być na parowcu, ale widocznie znowu coś się zdarzyło, może zamiana nazwisk.

Zupełnie jak „powieść o kapitanie Kopiejkinie."

Życie — to wielki tragik, ale zarazem i wielki humorysta...

X.

Wczoraj doniesiono oficerowi starszemu:

— W oddziale trzecim bunt!

A dziś „Jarosław" znowu przypomina kuźnię.

Młotki uderzają drobno, gęsto, ale już nie wesoło.

Rozlegają się miarowe, silne uderzenia, jakby zakuwano trumnę.

— „Bunt!"

Proszę sobie wyobrazić, jakie wrażenie to słowo wywiera na parowcu, wiozącym 676 katorżników.

Wyobraźnia oczekuje wystrzałów, widzi strumienie pary buchającej, ludzi pokaleczonych, a maszt zarysowywa się jako olbrzymia szubienica.

„Bunt" wszakże był tylko wielką bójką. W rezultacie jeden śmiertelnie pobity.

Wynikło to, jak zwykle bywa na katordze, z błahych rzeczy.

Ludzie patrzą na świat boży przez okienko zakratowane.

Kraty aresztanckie, to wspaniały mikroskop.

Gdy człowiek zmęczony, zbolały, zgnębiony patrzy na wszystko przez kraty, każda drobnostka wyrasta olbrzymio w jego oczach.

Wszystko, co wielkie, pozostało tam, z tyłu; teraz życie składa się z samych drobiazgów — i każdy drobiazg ma ogromne znaczenie.

Kawałek szkła — majątek.

Za dwa kawałki cukru człowiek naraża się na rózgi.

Uderzenie Tatara przez Słowianina lub Słowianina przez Tatara — to jest straszna obraza rasowa, od której wzbiera cała, nagromadzona w duszy gorycz, gniew i obraza.

Zaczęło się od bagateli.

Ktoś z rasy słowiańskiej, przechodząc koło tapczanów, nadeptał Tatarowi na chorą nogę.

Tatar z bólu uderzył go odruchowo.

— Bracia, naszych biją!

I cały spód okrętu oddziału trzeciego — 150 ludzi — w jedno mgnienie powstał na nogi.

Nawet kapota aresztancka, która wszystko równa, wszystko pokrywa popiołem szarym, nie może zatrzeć rozdźwięku rasowego, nienawiści plemiennej.

Kilku podnieconych rzuciło się na Tatara chorego.

od 2,600,000 do 4,200,000 rubli, czyli stanowiła 0,22—0,41% wszystkich dochodów. W rzeczywistości wpływ roczny z tej pozycyi wynosił 4½ miliona rubli. Znosząc ten podatek, państwo pozbywa się znacznej sumy dochodu, zwłaszcza że do tej rubryki należą jeszcze pobory za papier herbowy. Straty te wszakże będą pokryte z innych kategoryj podatku.

Wiestnik finansów zwraca tu uwagę na jedną bardzo ważną okoliczność: Opłata, chociażby najmniejsza za blankiety paszportowe, daje sposobność do zysków nieprawnych w gminach i zarządach miesz-czańskich. Zniesienie podatku stanowczo zapobiega tym nadużyciom. Wprowadzenie pięcioletnich książeczek paszportowych jest bardzo dobrym pomysłem. Z czasem do tej formy dokumentów, jako najwygodniejszej, przejdą wszyscy.

Nowe prawo uwalnia od podatku paszportowego wszystkich mieszkańców państwa, z tymczasowym wyjątkiem Królestwa Polsk. Zachowano tylko pobory od paszportów zagranicznych i dowodów legitymacyjnych, wydawanych cudzoziemcom w obrębie państwa. Podatek od paszportów zagranicznych jest usprawiedliwiony następującemi pozycyami: 1) pobór za druk blankietów 50 kop., 2) na rzecz funduszu dla inwalidów 9 rs. 50 kop. za pierwsze i 10 rs. za każde następne półrocze. Prawodawstwo wyszło tutaj z zasady, że: 1) zyskuje dużo cel filantropijny i 2) że za granicę udają się przeważnie ludzie zamożni z własnej chęci lub fantazyi, dla których opłata powyższa nie może być ciężarem. Ci zaś, których zmusza gwałtowna potrzeba do przekroczenia granicy, jak kupcy lub chorzy, jadący na kuracyę, są wolni od poboru na rzecz inwalidów.

Przepisy te wszakże wydano wtedy, gdy stosunki z zagranicą były mniej rozwinięte. Dziś na zachód Europy dążą nietylko ludzie zamożni, chorzy i kupcy, lecz całe masy ubogich, między innemi młodzież w celach kształcenia się. Otóż przepisy co do paszportów zagranicznych są dziś już anachronizmem i można przypuszczać, że reforma, dotycząca legitymacyj wewnętrznych, jest pierwszym krokiem postępowym, po którym nastąpi drugi — ułatwienie ludziom niezamożnym niezbędnych podróży za granicę.

Paweł Krzyżanowski.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Składki na pomnik Mickiewicza.

Jakiekolwiek wrażenia jeszcze życie na sercu mojem wyryje, nie zatrze ono nigdy na niem tego, jakiego doznałem, widząc tryumfalny wjazd pośmiertnych szczątków Mickiewicza do Krakowa, gdzie po długiem przebywaniu w obcej ziemi ostatecznie spoczęły. To słońce, które on tak cudownie opisywał, jak gdyby chcąc mu się wywdzięczyć za miłość i za urocze pieśni, wyszło na niebo w najwspanialszym stroju letniego dnia, napełniło przestrzeń czystą jasnością i przez cały czas obchodu nie przesłoniło najlżejszą chmurką swego promiennego oka. Od dworca kolei do Wawelu wielotysięczny tłum obrzeżył ulice dwoma długimi i krętymi szlakami. Panował w nim uroczysty spokój. Z twarzy poznikały ślady bezmyślnej ciekawości, a wystąpiła na nie jakaś głęboka rzewność. Znać było wszędzie, że tych ludzi nie sprowadziła chęć nasycenia wzroku pustem widowiskiem, teatralną zabawą, przelotem rakiet i grą ogniów bengalskich, lecz że te dusze, mniej lub więcej, nasiąkły uczuciami wielkiego ducha, którego ziemskie relikwie miały się wkrótce ukazać. Co do mnie, stojąc w tym tłumie i oczekując konduktu, zacząłem powoli tracić równowagę obserwatora i tonąć we własnem wzruszeniu. Daremnie usiłowałem zapanować nad uczuciami i powstrzymać w oczach łzy. Myśli przesuwały mi się przez głowę splątanem pasmem: pojedyncze obrazy i wyrażenia utworów wielkiego poety wiązały się ze wspomnieniami cierpień osobistych i ogólnych, improwizacya Konrada — z zastawioną na mleko kopertą od zegarka, Kraków — z Konstantynopolem, obecna chwila — z odległą przeszłością, towianizm — ze stańczykostwem, słyszałem w głowie jakiś trzask, łamanie się i rozdzieranie myśli, jakiś szum fal uczucia, zalewającego w niej wszystko. Nie byłem zdolny do żadnych rozważań i rozumowań. Śród tego rozstroju coraz bardziej natężający się głos wewnętrzny szeptał, mówił, wreszcie krzyczał do mnie: Mickiewicz tu jest, przyjechał, zaraz się ukaże... Ile razy po tłumie od dworca kolei przeleciał wyraźniejszy szmer, serce zaczynało mi bić tak gwałtownie a wzruszenie dławić tak mocno, jak gdyby za chwilę miały uderzyć we mnie jednocześnie wielkie szczęście i nieszczęście, bezmierny smutek i radość. Nareszcie jeszcze raz powiał szmer i w ulicę wtoczył się powoli wysoki, czerwonem suknem obity, wspaniale przybrany karawan, a na nim mała, szara, sznurkiem przewiązana trumna. Najbogatsza pomysłowość nie mogłaby stworzyć wymowniejszego kontrastu. Ta skromna, cynowa trumna na tle zbytkownego karawanu, otoczonego strojnym orszakiem i przejeżdżającego środkiem długiej i szeroko rozlanej rzeki ludzi, których głowy pochylały się a kolana uginały przed nią; ta uboga trumna, z której biła światłość zaćmiewająca blask otoczenia, rzucająca promienie w dalekie czasy i miejsca, miała w sobie jakiś niewymowny urok i potęgę. Chyba nigdy majestat geniuszu nie okazał dowodniej, jak on sam sobie wystarcza i jak mu niepotrzebne są kosztowne ramy; może nigdy również nazwisko człowieka nie zawarło w sobie bardziej czarodziejskiej mocy, niż to, które w tej chwili szeptały wszystkie usta i odczuwały wszystkie serca: Mickiewicz jest między nami! Nie umiem wam wypowiedzieć, co ten wyraz wtedy znaczył dla mnie i dla innych. Zobaczywszy trumnę, nie mogłem dłużej tłumić wzruszenia i buchnąłem serdecznym płaczem, jak dziecko. Uczułem w duszy szczerą pokorę i miłość, pojmowałem to tylko, że przede mną przechodzi duch wielki i kochany, mocarz i ulubieniec. Nie byłem zdolny go sądzić, oceniać, rozważać, mogłem jedynie go uwielbiać, miłować i być mu wdzięcznym. A gdy przesunął się ku grobowi i pociągnął za sobą całą rzeszę, która zwijała się za nim w kłębek, jak olbrzymia taśma, oprzytomniałem nieco i zacząłem wiązać porwane myśli. Co się ze mną stało? Dlaczego mnie tak rozrzewniła ta garsteczka martwych kości w cynowej skrzynce? I duszę Mickiewicza znam dawno, oswoiłem się z nią od dzieciństwa, czytając niepoliczoną ilość razy jego dzieła. Czemuż więc dziś...

Tatarzy stanęli w obronie towarzysza.

Wystraszony starosta zaczął rozbrajać, ale Tatarzy porwali go i pociągnęli do swego kąta.

— Naszego starostę biją!

I przeciwnicy chwycili zupełnie niewinnego starostę Tatarów i zaczęli go bić.

— Bij, zabij!

Dwu katorżników, skazanych prawie na dożywotnio, bo dwudziestoletnie ciężkie roboty, natychmiast wzięło się do wykonania dziwnego wyroku.

Napadli chorego Tatara, człowieka, z którym nigdy słowa nie zamienili. Tratowali go nogami, bili ze wszystkich sił na oślep, nie szczędząc.

Rozległy się krzyki i jęki.

Jeszcze chwila, a z tapczanów wydobyto noże.

Wszedł oficer starszy i naraz wszystko ucichło. Wychodziły tylko słabe jęki z kąta, gdzie leżał prawie bez czucia śmiertelnie zbity Tatar. Zaniesiono go do szpitala.

— Kto bił?

Ludzie, którzy na chwilę przedtem gotowi byli pozabijać się, teraz stworzyli jedną solidarną gromadę.

„Według wszelkich prawideł katorgi"— milczeli.

— Będą ukarani wszyscy.

Milczano.

— Zakuć obu starostów!

Tłum poruszył się.

— Starostowie niewinni!—odezwały się głosy z tylnych szeregów.

— Wiem, że niewinni. Otóż będziecie patrzyli, jak za kilku niegodziwców cierpią ludzie niewinni.

Rozległy się szmery, narady.

Katorżnik zdecydowany jest na wszystko. Zniesie wszystko, prócz jednego: niesprawiedliwości. Najmniejsza działa na niego, jak uderzenie bata. Wzbudza ból w jego cierpiącej duszy:

— Po cóż starostowie mają cierpieć niewinnie?

Z tłumu zaczęto wywoływać nazwiska winnych.

— Wyjdź, kto bił!

Pochmurzeni, z głowami spuszczonemi, z gromady zaczęli wychodzić, jeden za drugim, winowajcy.

— Tacy to, wychodźcie!—wołają aresztanci.

To jest wyrok „katorgi," obowiązkowy, któremu każdy musi uledz.

Najpierw wyszło dwu, którzy „bili na śmierć." Wstrętni, zabójcy, skazani na kary najcięższe, ludzie-zwierzęta, mordercy z natury i profesyi, zapewne znajdujący szczególne zadowolenie w morderstwie.

Jeden z nich ciągle marzy o tem, jakby się stać katem na Sachalinie.

Natychmiast wykonano karę:

Starostów, za dopuszczenie nieporządków, w kajdany na trzy dni.

Cały oddział za bójkę — na dobę bez herbaty. Kara bardzo ciężka dla aresztanta. Uśmiecha się on, gdy go pozbawią obiadu; ale bez herbaty trudno mu wytrzymać.

Trzech winnych zakuto w kajdany na tydzień.

Wreszcie „wykonawców wyroku katorżnego" zakuto w kajdany i posadzono na tydzień do kozy o chlebie i wodzie.

Proszę się nie dziwić, że kara stosunkowo jest „lekka."

Pod zwrotnikiem, przy 35 stopniach w cieniu, tydzień w dusznej kozie, z rozpalonemi od upału kajdanami — to kara najcięższa.

Tatar śmiertelnie pobity leży w szpitalu.

Starosta oznajmił, że, bądź co bądź, postanowiono go zabić.

A katorga umie wykonywać swoje wyroki.

Tutaj zagrożono, że zabójca będzie powieszony. Ale na Sachalinie kto wie, co go czeka.

Trzeba tylko się spodziewać, że namiętności osłabną, święte uczucie sprawiedliwości wypłynie z głębi duszy rozdrażnionej, a sąd tajemny ze spodu okrętu wyniesie nieszczęśliwemu werdykt uniewinniający.

(C. d. n.).

Nie, psychologia nie jest przenikliwą i wszystko wiedzącą boginią, lecz prostą dziewką, która coś wie i zaśpiewać umie o sercu ludzkiem, ale nie umie go otworzyć jak owej pieczary, w której śpi strzeżona przez smoka królewna.

Mówiłem wyłącznie o sobie, sądzę jednak, że wielu świadków obchodu doznało tych samych wrażeń i nie zapomniało o nich.

Do powszechnej czci, jaką otaczają naszego wieszcza jego rodacy, przyłączył się z zewnątrz bardzo wymowny jej objaw. Nie możemy i nie powinniśmy tego taić, że Mickiewicz, chociaż miał wielu przyjaciół między Rosyanami i darzył ich wzajemnością, w drugiej połowie swego życia odzywał się bardzo ostro o Rosyi, a nawet wyzbył się swoich młodzieńczych dla niej sympatyj. Jest to fakt, którego niepodobna ani wyskrobać z jego dzieł żadnym sofistycznym nożykiem, ani zasłonić przed tymi, którzy je czytali. Władza przeto, od której zależy ujawnianie się naszych uczuć społecznych, miała ze swego stanowiska dość powodów do odmowy naszym pragnieniom złożenia Mickiewiczowi tak wielkiego hołdu publicznego, jakim jest pomnik. Mimo to zezwoliła, a niezawodnie uczyniła to ustępstwo przez wzgląd na dostojność i znaczenie naszego poety. Bo i dla niej nie był to krzykliwy warchoł, oszczerca, przywódca kocich muzyk, lecz geniusz olbrzymiej miary, serce kochające i cierpiące bezmiernie. Potrzebaby jakiejś kamiennej bezlitości, którаby nie usprawiedliwiła i nie uszanowała takiej rozpaczy. Oto dlaczego pomimo niektórych przepojonych łzami i żółcią kart utworów Mickiewicza i wbrew naturze położenia zezwolono na wzniesienie mu pomnika w Warszawie. Jest to, jak rzekłem, pośredni dowód czci dla niego.

Wobec tego dowodu, wobec ogólnego nastroju społeczeństwa zdawało się, że składki na ten cel popłyną bardzo obficie. Przypuszczenie to do pewnego stopnia zawiodło, ale zarazem wykazało swą omyłkę. My łudzimy się wiarą, że dziedzictwo przeszłości nie obciąża już naszego obecnego życia, że zarówno w teoryi, jak w rzeczywistości rozszerzyliśmy pojęcie *narodu* z jednej kasty na wszystkie warstwy gromady społecznej. Tymczasem tak nie jest: narodem, tj. organizacyą, spojoną ściśle wspólnemi potrzebami, dążeniami, pragnieniami i celami, pozostaje ciągle garść inteligencyi, wprawdzie zmieszana z rozmaitych pierwiastków, ale nieliczna. Lud wiejski, drobnomieszczaństwo, żydowstwo, cała ta masa myśli, czuje, żyje po za granicami myśli, uczuć i życia klas oświeconych. Ona nic nie wie ani o swej historyi, ani o swej naturze, ani o skarbach, ani o ideałach, ani o bohaterach narodu, jak morze nie wie nic o unoszącym się na jego falach okręcie i jego załodze. Czyż ta masa ma wznieść pomnik Mickiewiczowi, o którym wcale nie słyszała?

Więc ktoż ma dostarczyć funduszu na pomnik dla Mickiewicza? Nieliczna klasa myślącej i czującej inteligencyi, która dźwiga wszystkie brzemiona obowiązków społecznych i która, mamy nadzieję, i ten godnie spełni. Dla skarbonki narodowej, z której ma wyjść pomnik dla Mickiewicza, pożądane są dary tych, których serc był on sercem i dusz — duszą, nie wyniośle rzucane tysiące i setki rubli, ale skromnie znoszone ruble i kopiejki. Z takich ofiar wzniesiony pomnik będzie nietylko z imienia, ale i z nazwy narodowym.

Poseł Prawdy

BADANIA NAUKOWE.

James Sully, *Umysłowość ludzka*. Księga podręczna psychologii. Z angielskiego tłóm. J. K. Potocki. Tom I-szy. Warszawa, 1897.

Psychologia z każdym dniem nabiera coraz większego znaczenia. Ludzkość przekonywa się powoli, że zanim będzie mogła odpowiedzieć na różne pytania, jakie dostały się jej w spadku po ubiegłych wiekach i jakie jej samej nastręczają się wobec zagadkowych zjawisk przyrody i życia ludzkiego, musi naprzód zbadać naturę ludzką we wszystkich jej objawach, musi zdać sobie dokładnie sprawę tak z warunków czynności umysłowych, jako też z zakresu woli i uczucia w stosunku do organizacyi cielesnej i okoliczności zewnętrznych. Musi ona wprzód zbadać, czy są jakie granice, po za które myśl nasza wybiedz nie może, jeżeli nie chce uledz zawrotowi, skazującemu ją na obracanie się w zaklętem kole złudzeń bez wyjścia, czy takich granic nie ma; musi ona dowiedzieć się, czy rzeczywiście uczucia nasze są głosem pierwotnej natury ludzkiej, nawołującym do kroczenia po drodze, jaka nam raz na zawsze została wytknięta, czy tylko dziejowym wytworem warunków, wśród których społeczeństwa powstają i rozwijają się; musi przekonać się, jak daleko sięga władza naszej woli, czy jest ona rzeczywiście potęgą tajemniczą, która wznosząc się po nad myśl, uczucie i instynkty cielesne, sama z siebie wydobywa pobudki do działania i sprowadza radykalną zmianę w życiu duchowem, czy przeciwnie jest ona tylko wypadkową pierwiastków duchowych, o tyle różną od czynności odruchowej, że jest nader złożoną i że w swem objawianiu się napotyka na liczne przeszkody, których pokonywanie, polegające na otamowywaniu doraźnych odruchów, nadaje jej pozór wolności?.. Wszystkie tego rodzaju niepewności jedna tylko psychologia zdoła usunąć. Żeby atoli mogła temu zadaniu sprostać, musi ona raz na zawsze zerwać z metempiryką, tj. z metafizyką starego pokroju, troszczącą się o samą tylko konsekwencyę wywodów logicznych, nie zaś o zasady, z których te wywody były wyprowadzone. Musi oprzeć się na faktach doświadczalnych, mających na celu sprowadzenie tych faktów do jakiejś formuły, do praw niemi rządzących, sięgać nie dalej, niż do kresu, gdzie wszelkie prawdopodobieństwo ustaje. Taką właśnie psychologią jest ta, której tłómaczenia dokonał p. J. K. Potocki.

Imię Sully'ego, autora powyższej psychologii, znanem jest powszechnie. Wśród filozofów angielskich nowszego pokolenia zajmuje on stanowisko pierwszorzędne i godnym jest następcą Millów, Bainów i Spencerów. Jakoż we wszystkich swych dziełach pozostaje wierny tradycyom ojczystego kierunku myślenia, które przedewszystkiem troszczą się o podstawę dla swych wniosków, szukając jej wyłącznie w doświadczeniu. Psychologia Sully'ego, nosząca w oryginale nagłówek: *The human Mind*, składa się z dwóch sporych tomów. Pierwszy poświęcony jest rozważaniu spraw umysłowych, drugi — uczuciom i woli. Do drugiego tomu dołączone są dodatki, w których autor zastanawia się nad niektóremi zagadnieniami, rozważanemi wprawdzie w tekście, ale ze stanowiska czysto doświadczalnego, a więc pozostawiającego nietkniętemi ich strony, dające się wyjaśnić tylko z filozoficznego punktu widzenia. Dowodzi to wyraźnie, jak głęboko autor przejął się zasadą, wymagającą, ażeby psychologia, jako nauka doświadczalna, unikała wszelkich wycieczek w sferę domysłów i hipotez, które w niczem nie przyczyniają się do wytłómaczenia faktów doświadczalnych, chociaż z drugiej strony mogą nie być obojętnemi pod wielu innymi względami, dotyczącymi pytań, jakiemi zajmuje się filozofia.

Jak dotąd, pierwszy dopiero tom psychologii Sully'ego posiadamy w tłómaczeniu polskiem. Na nim też wyłącznie ograniczam się w niniejszem sprawozdaniu.

W szczegółowy rozbiór dzieła wdawać się nie myślę. Poprzestanę tylko na zaznaczeniu stanowiska, jakie autor zajmuje w swym wykładzie.

Psychologia, będąc nauką o zjawiskach duchowych w ich związku ze zjawiskami fizycznemi, jakiemi są procesy układu nerwowego, musi przedewszystkiem opierać się na obserwacyi wewnętrznej, gdyż ona jedna daje nam bezpośrednie poznanie tego, czem jest świadomość i jakie są jej zmiany. Zebrane tą drogą dane służą za punkt wyjścia dla obserwacyi zewnętrznej, która te dane sprawdza i uzupełnia za pomocą spostrzeżeń, robionych nietylko nad ludźmi różnego wieku, zawodu i wykształcenia, ale i nad zwierzętami wszelkich rodzajów i gatunków. W ten tylko sposób psychologia może się stać umiejętnością ścisłą. W opracowaniu nagromadzonego materyału empirycznego posługuje się psychologia dwiema metodami: analizą i syntezą. Zadaniem analizy jest rozpoznanie pierwiastków życia duchowego, rozklasyfikowanie ich i wykrycie praw, mocą których łączą się one w oddzielne całości. W tym ostatnim wypadku posiłkują się one indukcyą. Synteza, korzystając z wyników analizy, odbudowywa przy pomocy dedukcyi genetyczny rozwój życia duchowego, wykazuje, w jaki sposób na podstawie wykrytych przez indukcyę praw z prostych pierwiastków powstają wszystkie nasze myśli, uczucia i pragnienia. Odpowiednio tym dwom metodom opracowywania materyału psychologicznego dzieli się psychologia na dwie główne części: ogólną czyli analityczną i szczególną czyli syntetyczną.

Oto najpierwsze pytanie, z jakiem spotykamy się na samym wstępie do ogólnej części psychologii: czem jest świadomość, stanowiąca istotną własność zjawisk duchowych i w jakim stosunku zostaje ona do procesów nerwowych?

Świadomość jest zjawiskiem swego rodzaju, różnem od zjawisk fizycznych pod tym względem, że nie daje się sprowadzić do ruchu mechanicznego i niedostępnem dla postrzegania zmysłowego. Bezpośrednio znamy ją tylko w samych sobie, ale znamy ją, jako pewne stany wewnętrzne, które uznają siebie i swój stosunek do stanów poprzednich, oraz tych, co po nich nastąpić mogą. Sama przez się, w oderwaniu od owych stanów, świadomość nie istnieje. Dlatego nie można jej uważać za coś różnego od tego, co się wewnątrz nas dzieje, od naszych czuć zmysłowych, myśli, wzruszeń i chęci, za pewien rodzaj tajemniczego obserwatora. Stanowi ona raczej własność naszych stanów wewnętrznych i po za nimi nie istnieje. Ustaje wraz z ustaniem zmian w życiu wewnętrznem.

Jaki jest początek świadomości, w jakich powstała ona warunkach, o tem nic nie wiemy. W każdym razie, ponieważ wszystkie jej objawy wiążą się w szczególny sposób ze sprawami układu nerwowego, musimy ją uważać za zjawisko przyrodzone i szukać jej przyczyny w warunkach rozwoju powszechnego, w coraz dokładniejszem przystosowywaniu się istot organicznych do otoczenia. Nie jest ona niczem innem, jak swego rodzaju objawem życia, objawom pożytecznym dla niego i dlatego utrwalonym przez dobór naturalny i znajdującym do dziś dnia

w walce o byt konieczny warunek swego rozwoju.

Świadomość bezpośrednio w sobie tylko znamy, pośrednio za pomocą wnioskowania indukcyjnego poznajemy ją w innych ludziach i wogóle w istotach żyjących, pod wszystkimi względami podobnych do nas, tj. takich, które posiadają układ nerwowy i których ruchy zdradzają pewną dążność przystosowywania się do danych okoliczności. Jest ona, jak zauważyłem powyżej, własnością stanów wewnętrznych, mocą której mają one poznanie siebie i swych stosunków. Skąd też, jakkolwiek miewa różne stopnie wyrazistości, nie przestaje być w istocie swej bezpośrednią wiedzą tego, co wewnątrz żyjącego organizmu dzieje się. Dlatego przypuszczenie jakiejś świadomości bezwiednej nie daje się niczem usprawiedliwić. Mówiąc o takiej bezwiednej, jest to mówić o świadomości nieświadomej, jest to popełniać błąd, zwany *contradictio in adjecto*. Świadomość bezwiedna jest pomysłem metafizycznej spekulacyi, która, zamiast widzieć w niej pewien objaw przyrodzonego rozwoju, uznaje ją za jakiś rodzaj bytu, za coś, co tkwi już w samej istocie rzeczy i właściwem jest każdemu atomowi, jako druga jego strona, współrzędna materyi, która stanowi jego stronę pierwszą. Spekulacya ta zapomina o tem, że o istocie rzeczy nic mówić nie możemy, gdyż ta leży po za granicami naszego poznania, że materya i świadomość nie są dla nas niczem więcej, jak różnego rodzaju zjawiskami i że przeciwieństwo tych zjawisk ma swą główną przyczynę w tem, że jedne poznajemy drogą postrzegania zewnętrznego, drugie — wewnętrznego. Jak światło jest dla nas zgoła czemś różnem od ciepła, chociaż oba te zjawiska mają jedną przyczynę — ruch eteru, dlatego tylko, że poznajemy je za pomocą różnych narządów zmysłowych; tak samo materya i świadomość przedstawiają się nam, jako coś wręcz sobie przeciwnego dlatego, że różne są warunki poznania zewnętrznego i wewnętrznego. Jakoż to przeciwieństwo między materyą a świadomością nie jest faktem pierwotnym. Ustala się ono na podstawie świadomości siebie, która to świadomość wytwarza się powoli w miarę rozszerzającego się zakresu doświadczenia i utrwalającej się pamięci. Dzieci, które jeszcze nie doszły do uświadomienia swego *ja*, oraz zwierzęta, które prawdopodobnie nigdy do tego uświadomienia nie dochodzą, nie znają przeciwieństwa między materyą a duszą, gdyż, ściśle rzeczy biorąc, nie znają ani materyi, ani duszy, które są abstrakcyami myślowemi. Istnieje dla nich świat konkretny, który im się przedstawia w niepodzielnej całości.

Autor nasz trzyma się zdala od tych wybujałości metafizycznych i, uznawszy świadomość za fakt, mający swą przyczynę w nieznanych nam bliżej warunkach powszechnego rozwoju, odrzuca świadomość bezwiedną, jako fikcyę, przypominającą zarzuconą od niedawna siłę życiową — i w przypisywanych jej objawach widzi zwykłe skutki nerwowego mechanizmu.

Co się tyczy stosunku zjawisk duchowych do fizycznych, to pod tym względem stanowisko autora mniej jest wyraźnem. Stwierdza on wprawdzie bez żadnego zastrzeżenia, że układ nerwowy jest koniecznym warunkiem spraw duchowych, pozostawia atoli bez wyjaśnienia, co należy w tym razie rozumieć przez *warunek*. W zwykłem pojmowaniu rzeczy przez warunek rozumiemy jakąś okoliczność, która zostaje w zewnętrznym stosunku do tego, co bywa przez nią uwarunkowanem pod jakimś względem. Mówiąc np., że świeże powietrze jest warunkiem zdrowia, mam na myśli działanie świeżego powietrza na żyjący organizm, jako dwu rzeczy różnych, mających byt oddzielny. Czy w ten sam sposób mamy pojmować stosunek mózgu do świadomości? W takim razie musielibyśmy przyznać świadomości byt oddzielny, chociaż do pewnego stopnia zależny od mózgu, byt, którego przyczyny należałoby szukać po za organizmem żyjącym. Byłoby to samo, co przyznawać jej początek nadprzyrodzony. Wiemy jednakże, że autor dalekim jest od takiego zapatrywania. Lecz wyraz *warunek* ma jeszcze znaczenie bardziej ścisłe, w jakiem bywa używany w nauce. Oznacza on jeden z czynników, niezbędnych do wywoływania pewnego skutku. Otóż, jakkolwiek jeden z tych czynników sam przez się nie może spowodować właściwego skutku, nie mniej jednakże przyczynia się do jego wywoływania wraz z innemi i dlatego zostaje do niego w stosunku przyczynowym. Czy tak samo ma się rzecz i ze stosunkiem układu nerwowego do świadomości? Że układ nerwowy sam przez się nie jest jej przyczyną, łatwo zrozumieć, gdy się zważy, że działanie układu nerwowego zależy od współdziałania innych układów, stanowiących organizm cielesny. Nie dość na tem. Organizm ten musi zastosować w bezpośrednim stosunku ze światem zewnętrznym, musi odbierać od niego wrażenia, które, działając na narządy zmysłowe, pobudzają mózg do czynności w tym lub owym kierunku. Wszystkie te czynności, razem wzięte, są przyczyną świadomości, każdy zaś z nich, rozważany z osobna, jest jej warunkiem, który wprawdzie sam przez się spowodować jej nie może, ale bez którego i ona objawić się nie może. Jakoż w tem tylko znaczeniu można mówić o mózgu i wogóle o układzie nerwowym, że jest warunkiem świadomości. Że jest on głównym warunkiem świadomości, nie ulega zaprzeczeniu. Świadczy o tem fakt, że im większą jest masa mózgu, im budowa jego bardziej złożoną, zróżniczkowaną, tem świadomość bywa wyrazistszą i jej zmiany przedstawiają większą rozmaitość. Zresztą wiadomo już dziś powszechnie, że świadomość nie pierwej ukazała się w świecie, aż w materyi żyjącej, dzięki nieznanym warunkom powszechnego rozwoju, wytworzyły się zaczątki układu nerwowego. Czem były i są te pierwsze przejawy świadomości, odpowiadające zaczątkowej formie układu nerwowego, prostej komórce, zaopatrzonej w wypustki (neuronowi), trudno się domyśleć. Bądź jak bądź, jeżeli weźmiemy pod uwagę istoty, posiadające w formie zarodkowej układ nerwowy, i porównamy ich ruchy z ruchami istot, pozbawionych nerwów, to przekonamy się bez wielkiej trudności, że cała różnica ich polega na tem, że ruchy ostatnich, powstające pod wpływem helio-termo-chemiotropizmu, są bardziej prawidłowe, a więc natury czysto mechanicznej.

(D. n.).

Władysław Kozłowski.
(Lwów).

LITERATURA I SZTUKA.

DWIE PAMIĄTKI
PO JULIUSZU SŁOWACKIM
w Poznaniu.

Pod tym tytułem, w najnowszym tomie *Rocznika Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk*, dr. Bolesław Erzepki zamieścił opis Biblii, podarowanej pp. Bukowieckim wraz z dedykacyą Juliusza Słowackiego, za jego bytności w Poznaniu w r. 1848 — i kopię listu do pani Bukowieckiej pisanego.

Ów dar pamiątkowy jest księgą Nowego Testamentu, w przekładzie ks. Jakóba Wujka, wydaną z licznemi ilustracyami, nakładem J. Baumgärtnera w Lipsku, 1844 r., oprawną w zwyczajny półskórek brunatny. Dedykacya własnoręczna poety, na drugiej z początku karcie białej mieści te słowa:

W domu W. Bukowieckich
wracający z emigracyi
Juliusz Słowacki
gościnnie przyjęty i schroniony
tę książkę na pamiątkę
zostawił.
Poznań, d. 1 Maja 1848 r.

List zaś Juliusza do pani Bukowieckiej jest treści następującej:

Pani!

Po wielu wędrówkach niespokojnych, po wielu usiłowaniach bezskutecznych, wróciłem do mego spokojnego schronienia w Paryżu, gdzie od miesiąca już przeszło zostając, często przemyślałem, jakimby sposobem przypomnieć się domowi, w którym z taką łaskawą gościnnością przyjęty byłem. Wiele na tem cierpiałem, żem przymuszony był wyjechać z Poznania, i porzucić dom, nie pożegnawszy wszystkich Osób tej Rodziny, z których każda ma wieczne prawo do mojej wdzięczności i uwielbienia. Lecz nadewszystko smutno mi było, i smutno jest dotąd, żem głowy mojej nie mógł schylić głęboko przed Pani osobą, że tej czci, którą dla Niej przejęty byłem, w ostatniej chwili pożegnania wyrazić nie mogłem. Bo wierz mi Pani szczerze to powiem, nigdy jeszcze charakter Matki Polki nie stanął przede mną w takim majestacie... Nigdy nie zapomnę ani żałoby, którąś była okryta, ani tej energii, z którą syna swego oddawałaś obowiązkowi i Bogu. I dlatego to, błogosławię okolicznościom, które mię pod dach Pani zaprowadziły, które kilka chwil pod Jej opieką przeżyć mi dały: bo widzenie tak wielkich cnót zostało mi skarbem wiecznym w pamięci, i przez uczucie czci, ciągle mię łączy w duchu z Jej domem.

Przy tem głównem uczuciu uwielbienia, które tu wyrazić musiałem, wierz mi Pani, że serce moje prawdziwie gotowe wziąć udział we wszystkiem, co się domu Pani dotyczy, jak serce domownika. Dlatego to byłbym szczęśliwy dowiedzieć się, czyli Bóg raczył już ułagodzić boleść Pani Korzkowskiej *) — ani też obojętną byłaby mi wieść, choćby najmniejsza, dotycząca się osób, które składają Jej szanowną rodzinę. Z nieśmiałością więc zanoszę prośbę nie do Pani, bo Jej powagi taką pracą trudzić bym nie śmiał, ale upraszam młodych synów Pani, jako braci moich, aby mię choć w krótkim liście, o teraźniejszem powodzeniu domu Pani zawiadomili.

Nie śmiem przedłużać listu mego; bowiem się lękam, aby wspomnienie osoby mojej, z tylą smętnemi zdarzeniami połączone, nie wywołało jakich bolesnych wspomnień w sercach, które radbym uleczone widzieć zupełnie i szczęśliwe.

Racz więc przyjąć, Pani, wyznanie moje najgłębszego uszanowania i chciej mi co polecić, jako życzliwemu słudze swemu.

Juliusz Słowacki.

NB. Nie śmiejąc osobnym listem utrudzać Wielmożnego Bukowieckiego, składam tu wyznanie głębokiego poważania i szacunku.

Paryż, dnia 5 Września 1848 r.
Rue de Ponthieu Nr. 30.

Adres na kopercie:

à Madame Bukowiecka à Posen,

bez stępli pocztowych, dowodzi, że list ten wyprawił poeta drogą prywatną.

Te wydobyte z ukrycia pamiątki z epoki niezwykłych wrażeń i wstrząśnień w życiu Słowackiego, w burzliwym r. 1848, wzbogacają poniekąd nieliczny zbiór jego listów do przyjaciół i znajomych, nieogłoszony dotychczas lub zaginiony z wielką dla literatury stratą. Stanowiły one własność Juliusza Bukowieckiego, jednego z synów tej rodziny, zmarłego w roku zeszłym w Poznaniu, a dziś znajdują się w zbiorze tamtejszego Towarzystwa przyjaciół nauk.

Pozwolimy sobie opis tych pamiątek opatrzyć pobieżnym choćby komentarzem dla jaśniejszego zrozumienia chwili i okoliczności, wśród których powstały.

Po rewolucyi lutowej we Francyi wszyscy niemal Polacy, przebywający w Paryżu, jak to już w innem wyjaśniłem

*) Najstarsza córka p. Bukowieckiej, poślubiona Korzkowskiemu, który zginął w bitwie pod Miłosławiem. (*Przyp. wyd.*).

miejscu, z wyjątkiem starców, kobiet i dzieci, wyruszyli tłumnie, ażeby wziąć udział w wypadkach ówczesnych w Poznańskiem i Galicyi. Żaden z tych legionów, które wyszły pieszo z Paryża, nie dotarł do miejsca swego przeznaczenia; te, które przed uśmierzeniem powstania zdołały Ren przekroczyć, były internowane w Niemczech, ostatni zaś legion ugrzązł jeszcze na ziemi francuskiej, niedaleko od Strasburga, w Hagenau. Zamożniejsi tylko, mogący podróżować kolejami, dotarli do kraju. W ich liczbie był też i Słowacki, a jego towarzyszami podróży byli: Władysław Dzwonkowski, Andrzej Fredro, Józef Czarnowski, Karol Rogawski, Stanisław Tchórzewski, Damięcki, Milewski i Zygmunt Szczęsny Feliński, późniejszy arcybiskup warszawski. W Berlinie dowiedzieli się, że w Poznaniu ogłoszono stan oblężenia; to jednak nie zraziło Słowackiego i postanowił udać się wraz z innymi do Poznania. Bilety do dyliżansu—jak to wyjaśnił w przeprowadzonej ze mną w tym przedmiocie korespondencyi, zmarły ks. arcybiskup Feliński—wziął na swoje imię Fredro, stąd też policya zaaresztowała go zaraz u bram Poznania. Innych ostrzeżono, ażeby się wnet w tłumie ukryli, skąd każdego pojedynczo zaprowadzono do prywatnego mieszkania. Dyliżans powiózł rzeczy podróżnych, które wydano im dopiero w kilka tygodni po ogłoszeniu amnestyi.

Słowackiego umieszczono u pp. Bukowieckich, w domu podówczas dr. Gąsiorowskiego (Piekary, nr. 12, I-sze piętro), gdzie przebył miesiąc cały do pierwszych dni maja.

O tym też pobycie jego znajdujemy częste i serdeczne wzmianki w listach do matki. „Najdroższa moja — pisał d. 24 kwietnia 1848 r. — zdziwisz się zapewne, odbierając ten list z Poznania; ja sam się dziwię, że tu jestem, że oddycham powietrzem, którego woń dzieciństwo mi moje przypomina, że widzę chłopki polskie na wozach i po kościołach. Bóg i Pan mój pozwolił mi widzieć to i uczuć. A ja używam tego szczęścia, o ile mi jest wolno, ważnością chwili teraźniejszej uciśniony. Jestem tu na gościnie w domu jakby rodzinnym przyjęty i traktowany...“

Wszyscy towarzysze Słowackiego przekradli się do formujących się oddziałów. Feliński w bitwie pod Miłosławiem otrzymał ciężką ranę w głowę, która mu zaledwie w połowie czerwca t. r. pozwoliła powrócić do Paryża. Słowacki, mimo najlepszej chęci, walczyć nie mógł, bo duch tylko był silnym w wątłem nadzwyczaj ciele. Oddawna trwająca choroba piersiowa podkopała już była w zupełności jego zdrowie, wygląd też poety mógł budzić podówczas tylko najżywsze współczucie. Opisała go z opowiadań Weryhy Darowskiego w pięknym artykule p. Marya Konopnicka *).

Pozostawał więc w kryjówce swojej Słowacki, naradzał się z przywódcami ruchu: Libeltem i Stefańskim, skutkiem czego niejedno z natchnienia jego się zrobiło.

Wkrótce potem, gdy groźny rozkaz policyi zmusił Słowackiego opuścić Poznań, pisał do matki z Wrocławia dnia 14 maja t. r.:

„Siedziałem przez miesiąc gościnnie przyjęty w jednym domu poznańskim, teraz siedzę w ciupie najętej u Niemca... Jak ptaszek uwięziony patrzę na przestwory niebieskie, bo wszędy mam rozsypanych braci moich i z każdym chciałbym się widzieć co chwila. Oczy moje łez pełne, serce odpowiedzialne przed Bogiem. Mękę wielką czuję. Co chciałem, stało się...“

*) „Słówko wyjaśnienia“ — w *Tygodniku Ilustrowanym* z r. 1893, nr. 163.

Do tych więc czasów i do pobytu u pp. Bukowieckich w Poznaniu odnosi się ów list, na czele przytoczony i księga Pisma Świętego. Wrażenia, odniesione z tej pamiętnej chwili, które niezatartą siłą wdarły się w młodociany umysł i serce, spisał później i ogłosił Julian Bukowiecki, w artykule pełnym rzewnego uczucia p. t. „Z moich wspomnień o Słowackim“ (*Dwutygodnik dla kobiet*, Poznań, 1881, nr. 9). Oto jak nam podaje chwilę, gdy po raz pierwszy w domu rodziców swoich ujrzał Słowackiego:

„...Wracam pod wieczór do domu i słyszę zdumion i zachwycon, że ot — w tamtym pokoju dopiero się rozgościł — Słowacki! Jedna, jedyna ściana między mną a poetą. Nigdy poprzednio oczy moje nie padły na takie zjawisko — a tu odrazu wielki Słowacki! Najulubieńszą moją deklamacyą był „Jan Bielecki.“ Kiedyż go ujrzę? Przy wspólnej wieczerzy dopiero?.. Tak długo panować nad sobą niepodobna. Pod jakimkolwiek więc pozorem, wyproszonym u matki, idę w poselstwie do słynnego gościa — a śmiało! Staję w progu — poeta w czarnem ubraniu, wsparty na obu dłoniach, zaczytany tak głęboko, że nie widzi, nie słyszy głośnych ukłonów. Sunę też ku niemu, poznaję księgę, w której jego blade, ciemne oblicze, dusza jego zatopiona cała — to Pismo Święte. Onieśmielony szepnąłem zlecenie, a gdy spojrzał i odezwał się do mnie, tom uczuł, że mu dziecinnie przerywam rozmowę, jaką toczy chyba z samym Bogiem — o Ojczyźnie, której próg po tylu latach po raz pierwszy przestąpił z tak silnie bijącem sercem. Ogarnęła mię bojaźń i wstyd — wybiegłem...“

Tę księgę, wyjeżdżając, złożył Słowacki w darze Bukowieckim, jako „najlepszą po sobie pamiątkę, towarzyszkę od lat wielu wierną, która myśli i serce jego częstokroć wznosiła ku Bogu...“

Jeżeli te słowa, jak pisze autor „Wspomnień,“ wyrzekł Słowacki przy wręczeniu daru, to powiedział prawdę szczerą, bo obok dwóch Kochanowskich Biblię stawiał na pierwszem miejscu, jako „niewyczerpane źródło pociechy,“ „jako księgę, która każdemu człowiekowi w życiu towarzyszyć powinna.“ Z listów pisanych z Genewy wiadomo, że otrzymawszy od Wolffa, misyonarza angielskiego, Pismo Święte, czytywał je po angielsku, a z radością donosi matce 13 lipca 1834 r., że do jego biblioteki przybyła Biblia w języku polskim. Wpływ też Biblii w poezyach Słowackiego jest znaczny i przyznawany powszechnie.

Leopold Meyet.

LISTY Z PARYŻA.

Monografia pani des Réaulx o Stanisławie Leszczyńskim.

Nie wiele osób, panujących we Francyi, zostawiło po sobie tak piękne wspomnienia, jak Stanisław i Marya Leszczyńscy. Ojciec, postawiony w trudnych warunkach, bo niemal bez władzy (wszystkiemi sprawami wojskowemi i administracyjnemi Lotaryngii zarządzał kanclerz Ludwika XV, de la Galaizieres), osadzony oręźnie na tronie kraju, który żałował dawnej dynastyi, niebogaty jak na króla (pobierał wszystkiego dwa miliony franków) potrafił ująć sobie szlachtę i lud, utrzymać blask dworu, z własnych funduszów podnieść oświatę, przystroić Lotaryngię wspaniałymi gmachami i otrzeć wiele łez. Córka, nawiedzona utrapieniami, w szlachetnych pierwiastkach znalazła oporę. Zamiast ugiąć się i zmarnieć pod brzemieniem życia, zajaśniała cnotami.

To też biografów francuskich obojga nie brakło. Jeszcze za życia Leszczyńskiego kawaler de Chevrières wydał w r. 1741 „Historyę króla Stanisława I,“ w dwa lata później ogłosił podobne dzieło Solignac. Żywoty ojca lub córki pisali: Aubert (1769), Deslaviers, Belcet (obaj w 1768), Aublel de Maubuy (1773). Powszechnie znanymi i najbardziej rozpowszechnionymi są życiorysy pióra księdza Proyarta. Do dziś cieszą się one dużym pokupem. Sprawozdania księgarskie, które przeglądałem w tym celu, wykazują, że osobliwie żywot Maryi bywa przedrukowywany co dwa, trzy lata.

Istnieją książeczki dla ludu i dla młodzieży o „dobrym królu Stanisławie“ i o żonie Ludwika XV. W 1870 zaś hrabina Armaillé usiłowała dać naukową biografię Maryi.

Poważną próbą w tym kierunku jest praca markizy des Réaulx (*Le roi Stanislas et Marie Leczinska*, Paryż, 1896, Plon). Sympatyczna ona także dla swego nastroju: chociaż sprzymierzeńcy sarmaccy stracili teraz względy Francuzów, pani de Réaulx została wierną tradycyom. Niektórzy gorliwi historycy usiłowali w ostatnich czasach uwłaczać pamięci Leszczyńskiego, autorka odpiera ich wywody. „Zbicie nieprzychylnych zdań o królu Stanisławie—mówi w przedmowie—uważam za spłacenie długu i patryotyzmowi lotaryńskiemu i miłości ku moim przodkom.“

Bo już jej babka, pani Saint-Ouën, autorka kilku dzieł dla młodzieży, pisała w owym przedmiocie.

Znaczną zaletą, którą należy podnieść na wstępie, jest zespolenie biografii ojca i córki. Połączeni byli tak serdeczną przyjaźnią, czerpali z niej tyle sił, w ich życiu niemącenem prawie przez burze polityki wzajemne odwiedziny i korespondencya grały tak wybitną rolę, że splecenie ich żywotów jest psychologicznie wielce uzasadnionem.

Cisza, w której oboje żyją mimo intryg i wojen dokoła, obopólna skłonność do kontemplacyi, każą ich biografowi stać się głównie psychologiem. Od r. 1734 nie masz w ich istnieniu wybitnych zajść zewnętrznych. Poczyna je zalegać jednostajność, ale jednostajność ta jest pozorną. Bo jeśli w dłoni Stanisława nie błyska już miecz, jeśli Marya po ustąpieniu swego przyjaciela, księcia Burbonskiego, traci wszelkie widoki wpływu na rządy, za to oboje wchodzą w siebie i osnuwają się przędzą miłości chrześciańskiej, filozofii i sztuki. Ten stan duchowy odsłania udatnie autorka. Zbiera drobne rysy, anegdoty, wyjątki z listów, urywki z pamiętników i tak niepostrzeżenie wywołuje dwie sympatyczne postacie.

Zaczyna od młodości Stanisława, ale zbyt szybko przebiega okres, poprzedzający jego przybycie do Alzacyi. Pobyt w Wissemburgu, swaty króla francuskiego opisane są wyczerpująco, na podstawie nowych badań. Zatrzymuje się długo przy charakterystyce Maryi, czemu poświęca siedem rozdziałów. W ósmym i dziewiątym mówi o ponownej elekcyi i o ucieczce z Gdańska. Od osadzenia Leszczyńskiego w Lotaryngii charakter psychologiczny książki zarysowywa się jeszcze silniej. Autorka, rozmiłowana w swoich postaciach, kreśli doskonale obraz rządów Stanisława, daje spis jego fundacyj, przedstawia życie na dworze w Nancy i przechodzi następnie do córki.

Od czasów Proyarta, a nawet hrabiny Armaillé, ogłoszono w języku francuskim dość wiele nowych materyałów do ich życia. Korzysta z nich pani Réaulx. Jak sympatyczne strony odsłaniają np. listy Maryi do jej przyjaciółki, księżny Luynes! Nie czuć tu nigdzie królowej, wszędzie serdeczność i przywiązanie. Chwilami błyska humor, tem milszy, że pochodzi

z czasów, kiedy cierpienia fizyczne dotkliwie dolegały piszącej.

„Dziś obchodzę rocznicę szczęśliwą, nie taka smutna, jak zeszłoroczna."

Na wiadomość, że księżna chora, powiada:

„W głowie mi się mąci... Przyślijcie mi dokładne wiadomości, czy to ospa? Trzeba posłać natychmiast kuryera do doktora Bayeux. Nie wiem już, co piszę, tak jestem wylękniona." A gdy księżna wyzdrowiała (7 stycznia 1751), również odzywa się do jej męża: „Z całej duszy łączę moje dziękczynienia z Pańskiemi i dziękuję Bogu codzień, że wrócił mi ją, że ją zachował. To podarek, za który będę wdzięczną.

„Fontainebleau nienawidzę; gdybym miała tak nienawistnego bliźniego, bałabym się bardzo o swoje zbawienie."

Jak zaznaczyłem, pani Réaulx odpiera zarzuty, czynione Leszczyńskiemu. Hrabia Józef Haussonville, autor „Historyi przyłączenia Lotaryngii do Francyi" odzywał się złośliwie o życiu dworskiem w Nancy. „Moralisty — mówi autorka — mogłoby ono nie zadowolić, ale życie na dworach osiemnastego wieku było wszędzie jednakie. W Nancy lepsze od innych. Jak najmniej pochlebstwa, jak najwięcej swobody."

Wobec przeważającej roli wspominanego de Galaizieresa trudno liczyć na karb Stanisława obarczanie ludności podatkami. I tu zapobiegał on, ile mógł, lecz jego zięć za wiele potrzebował, aby słuchać teścia. Niektórzy zarzucają wreszcie Leszczyńskiemu, że rozebrał kilka starych kościołów, wznosząc na ich miejscu nowe. „Niestety — objaśnia pani Réaulx — zamiłowania do starożytności nie było wówczas, a jeśli Stanisław budował, do tego zawsze z własnej kieszeni, to należy mu się wdzięczność. I znalazł ją prawie u wszystkich."

Przy końcu dzieła znajduje się dodatek. Zawiera on część materyałów do biografii. Są tu przestrogi dane Maryi przez ojca w chwili ślubu, wybór maksym Stanisława, opis grobów Maryi i króla lotaryńskiego, piętnaście listów do niego od władców europejskich (z podobiznami podpisów), wykaz fundacyj i głównych urządzeń w Lotaryngii. Dziesiątki szpitali, szkoły i zakłady naukowe w Lunewilu, w Nancy, w Barze i w Commercy. Sto czterdzieści tysięcy funtów na fundacyę dla poratowania kupców w przykrem położeniu majątkowem. Trzysta tysięcy na takąż instytucyę dla włościan dotkniętych gradem, pożarem lub zarazą. 218,000 na założenie bezpłatnej izby porady prawnej w Nancy, 220,000 na magazyn zboża mający ratować lud w razie głodu, 150,000 na towarzystwo literackie i bibliotekę w Nancy, 35,000 na katedrę filozofii tamże i wiele innych.

Głównie szło pani Réaulx o przedstawienie rządów Leszczyńskiego w Lotaryngii i o skreślenie żywota Maryi. Z zadania swego wywiązała się bardzo dobrze. Korzystała z nowszych źródeł, ogłosiła nawet część dokumentów niedrukowanych (np. listy Maryi do kardynała Fleury). Książkę napisała z talentem, zadawala ona wymagania naukowe i literackie, a czyta się z przyjemnością. Ale że trudno jest traktować o Polaku, do tego tak znaczną rolę grającego w dziejach ojczyzny, nie sięgnąwszy do tej roli, więc ograniczenie się źródłami francuskiemi pociągnęło nieco ujemne następstwa. Obraz byłby zyskał na pełni, gdyby pani Réaulx na podstawie dzieł polskich była wystudyowała czas przed wyjazdem z księstwa Dwóch Mostów, potem ponowną elekcyę, niedokładnie przez się pisaną. W duszy ojca i córki żyła myśl o rodzinnym kraju, należało to zaznaczyć w zarysie psychologicznym. Także potrzeba było zastanowić się nad działalnością literacką Leszczyńskiego.

Być może, że w przyszłości autorka usunie owe wadliwości. W ten sposób zwiększy wartość dzieła i w teraźniejszym jego stanie cennego.

W. Bugiel.

SYMBOLISTA GRECKI.

Do niedawna zupełnie był nieznany w świecie literackim — w świecie, o którym w stosunku do tłumu dusz, kręcących się, jak nikłe mruczące muchy w popiele szarzyzny i oschłości życia powszednio - fachowego, możnaby powiedzieć, że jest ogniskiem światła mgławego, stosem ognia rozpalonego na opustoszałem ściernisku pod monotonnem, szarem, płaksiwem, nizko nad głowami zwieszającem się niebem życia, światła i ognia, które prawie nie świecą i nie grzeją, chociaż skupiają dokoła siebie ciżby jałowych dusz, z których każda podobna jest rozczochranemu snopowi iskier zimnych, rozsypanych z gardzieli parowozu przed oknami mknących wagonów, na tle mroków nocy — i w tych mrokach samopas, bezradnie gasnących. Nie znano go długo w tym świecie. A nazwisko tego syna Grecyi — Christomanos — mniejby jeszcze mówiło, niż jakiegoś Diamantopaulosa, gdyby nie to, że wprzód był nauczycielem literatury w arystokratycznem gimnazyum „Theresianum," a potem lektorem austryackiej cesarzowej Elżbiety, z którą objechał Hiszpanię, Włochy, wydeptał Tyrol, której pokazywał cuda Hellady. Za jego to radą cesarzowa zbudowała na Korfu uroczy zamek „Achileon."

Ale oto niedawno wystąpił Christomanos w roli lektora publicznego. Przeczytał kilka swoich utworów lirycznych. Na trybunę wszedł szczupły, o wązkiej klatce piersiowej, chorowity młodzieniec—i niepoczesnym głosem skowronka, cicho, bojaźliwie, lecz uroczyście spowiadał się z tajników swej niedostępnej w rdzeniu dla siebie samego i dla innych „jaźni." Jakiś niezwykły, czy może tylko zapomniany po za progami młodości blask padał na rzeczy, o których śpiewał, bo w otaczających go, zwiędłych, znużonych gwarem bazarów i sejmów duszach mieszczańskich słowo jego zbudziło oddźwięk. Te „duszyczki" drgnęły, bo poeta im snać w czczej próżni życia wywołał niknący miraż „raju utraconego" i rozpływający się we mgłach niemocy zarys ścieżki, wiodącej do zaklętej krainy „życia wewnętrznego" — do psychy, której stan, wyrażające się stylem Maeterlinka, podobny jest „postojowi chorych na łące..." „Wszyscy — powiada ktoś — podali się naprzód, nie przepuszczają ani jednego dźwięku, śledzą najmniejsze poruszenie poety, znajdują się pod nieprzepartym krokiem słów jego, porywających jak melodya słodka.. Skończył, i każdy mimowoli pyta siebie, w czem się kryje tajemnica tego czaru? Wszak mówił o najzwyklejszych przedmiotach, o radości na widok kwiatów, o jaskrawym blasku słońca. To są odwieczne, stare rzeczy, ale kiedy on o nich mówi, zdaje się, że dostają nowego blasku, nowego wdzięku, niepodejrzywanego przed tem. Tak mówiłby ten, ktoby ujrzał świat boży poraz pierwszy. I w tem siła jego. Jeżeli on mówi o piękności fiołka, to z takim zachwytem, jak gdyby go dopiero co ujrzał, nagle rozkwitłego. I ta *młodość uczuć* jest w nim tem, co nas przykuwa. On nas, znużonych mieszkańców stolic, przeistacza w dzieci, które się zachwycają każdą brzozą, każdym obłoczkiem różowym. On nam wraca niewinność lat dziecięcych i zdejmuje z nas brzemię lat przeżytych, myśli ciężkie, zjadliwe doświadczenie."

Z powodu tej właściwości muzy Christomanosa przystałaby mu nazwa *poety młodości.* Nie wiem, ile w tem uniesieniu jest przesady, czy może i historyi schnących serc mieszczańskich, które, zbłąkane w puszczy rzeczy i skute z „bogactwem narodowem," łakną kropelki ożywczej rosy niebiańskiej — a ile istotnej siły i rzeczywistego czaru, które zdradza poeta w słowie. Nie wiem, bo nie byłem współbiesiadnikiem owej pierwszej, zgotowanej przez niego „duszom znużonym" uczty. Ale pewne wyobrażenie o tym pocieszycielu „moriturów" może dać kilka liryk, zamieszczonych w wiedeńskiem czasopiśmie *Die Zeit.*

Oto macie jedną z tych czar pełnych nektaru odkupienia, które Christomanos przystawia do ust spalonych brudną żądzą: „Jak my będziemy się kochali."

„Będziemy się kochali w zmierzchu, gdy dzień skona.

Będziemy się kochali w starej samotnej komnacie opuszczonego zamku... Zamku porzuconego w niemym zapomnianym ogrodzie..

Ty będziesz siedziała na krześle złotem i mieć będziesz na sobie szaty jedwabne barwy zbladłego bzu.

Głowa spocznie na poręczy krzesła, na bladą przezroczystą twarz spadać ci będą zagasłe złote fale włosów... leniwie spadać będą w znużeniu wieczora...

Twoje oczy ametystowe rozchylą się, jak dwa kwiatki mistyczne; będą siały światło, podobne rubinom lampy złotej...

W białych, kruchych rączkach trzymać będziesz lilię smukłą — białą lilię duszy swojej. I dusza twoja wydychać będzie białą modlitwę ku ciemnościom nocy, tam, gdzie w mroku drży niewidzialnie gwoździk...

I w srebrzystych pasmach aromatu oplotą ciebie długimi, ledwie słyszalnymi dźwiękami wspomnienia — tak jak gdyby puszek musnął strun starych...

. . . .

Ale ja będę u stóp twoich. Będę patrzał na ciebie szeroko rozwartemi oczyma i zwolna umierał..."

Istotnie bije z tego kielicha symboliki serca poety chorobliwy, ale i dziwny jakiś czar. To jest liryka jakiejś niemocy, jakiegoś konania, lecz bynajmniej nie młodości. A oto macie jeszcze inny kwiat, podobnej woni: „Ogród zapomnienia."

„Otwieram wrota dawno minionych czasów i wkraczam w zapomniany ogród— w blady, bliski śmierci ogród zapomnienia... Ścieżka, usciełona złotem listowiem ubiegłych radości, martwymi liśćmi dawno już zmarłych radości... Krzewy rzadziej osypane różami białemi, cicho i zwolna opadającemi; wciąż jeszcze spadają płatki wolno jeden za drugim na ziemię. To — stopniowo gasnące spojrzenia przeszłości. To — uśmiech wiecznie płaczący na ustach wybladłych... Ale aromat ich ociężało, jak słabe dźwięki skrzypiec, wznosi się w górę i kropla za kroplą przenika w moją znużoną duszę, jak zwolna konające dźwięki... A ogród tarasami ciągle pnie się coraz wyżej, coraz dalej, i różowe krzewy wznoszą się coraz wyżej, wyżej: one się owijają o balustrady marmurowe, okalające tarasy, kryją zczerniałe z wieku boginie ideałów, które wciąż jeszcze z utrąconemi rękami kreślą w powietrzu postacie fantastyczne i uśmiechają się przytem — zastygłym, sztywnym uśmiechem. Krzewy różowe o białych płaczących różach owijają się też i o wysmukłe, czarne cyprysy, idące w długiej alei długim szeregiem. Procesya westchnień okrytych kirem.

Daleko, w dali zagasłych wieczorów, na sinem łonie niemocy drzemią stawy, śpią oleandry ciemno w cysternach marmurowych.. I w głębi sennej wody toną w słodkiej drzemce nenufary, a nad zwierciadlaną powierzchnią z cichem drżeniem schy-

la się kielich irysu... A ponad tem wszystkiem fruwają duże czarne ważki i zielone koniki polne o szklanych skrzydłach, bezdźwięcznie, jak w uśpieniu... I z wodnej powierzchni milczenia wzbija się cichy, drżący szum, jakby żałosny dreszcz arf zamilkłych. Ale w alei cyprysów nie ruszy się ani jeden cień — i tajemnica rozpostarła nad nią skrzydła.

Krokami bezdźwięcznymi wolno idę dalej — po białych liściach róż, zalegających ścieżkę. Wolno idę naprzód z rozpostartemi rękoma, wślad za swoją tęsknotą, która, chwiejna, stąpa cyprysową aleją westchnień, coraz dalej pod górę — aleją westchnień milczących. Szata jej — niebieski welon mgły, a z pod niego, jak perły, toczą się łzy róż ku zdrojom srebrzystym. W jej długich włosach migocze wilgoć, jak światło gwiazd, i, tak migocząc, ścieka w niemoc ciszy. Włosy jej zadziwiająco są długie i tak dziwnie wilgotne. A ja myślę, że tak są długie, iż mógłbym owinąć je wokoło swej szyi; myślę, że one tyle mają wilgoci, iż mógłbym w niej utopić się... Tęsknota, słaniając się, oddala ode mnie, a ja idę za nią z otwartemi ramiony, ona buja przede mną, a ja kroczę za nią. Towarzyszą nam blade skrzypcowe dźwięki róż białych i ciche drżenie stawów, zamierające drżenie...

Dosięgamy szczytu, gdzie się kończy aleja cyprysów, gdzie westchnienia zamarły. Nie widzę już Tęsknoty! Ale w głębi dostrzegam niebo, dawne blado turkusowe niebo, a pod niem, w promieniach purpurowego słońca iluzyj, płonie miasto, nad którem unosi się błękitny obłok chóru dzwonów... Ach! poznaję to miasto: to — moja młodość! A ten obłok wezbrany muzyką dzwonów — to moje chwile szczęścia!.. I dźwięki te spływają razem w jezioro mistyczne, a miasto pogrąża się w to jezioro — jezioro rozczarowań. Ale na gładkiej toni żalu ślizgają się teraz łódki marzeń, a w nich — majaczeją martwe obrazy moich pożądań zgasłych w młodości... Widzę, jak zwolna oddalają się... odchodzą... nikną... A wtedy pochyla się nademną Tęsknota — niewidzialna Tęsknota. Przyciska mnie do piersi swej i zagląda mi w duszę zielonemi, jak chłodne światło księżyca, oczyma... I moja dusza powoli rozpada się — jak biała róża. Dusza moja roni płatki, wciąż jeszcze jako biała róża..."

Zyg. Pietkiewicz.

JULIAN ŁĘTOWSKI.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Pożegnano go z żalem szczerym, jako dobrego człowieka i zdolnego pisarza. Przez trudności życia szedł samodzielnie, przebojem. Kto widział takich ludzi, kto patrzał na tę wieczną utarczkę z nieprzyjaznymi warunkami rozwoju duchowego i umysłowego, ten może ocenić, ile się tam ściera energii i zdolności. Julian Łętowski (Władysław Książek) nie szedł po wygodnych szlakach bytu. Od dzieciństwa przedostawał się wązkiemi dróżkami, prowadzącemi z nizin ku górze, od której ciągle musiał zbaczać. To też zanim swoje utwory ujrzał w druku, pierwej sam poznał kasztę i czcionki drukarskie. Zanim stał się nowelistą, poetą i autorem prac scenicznych, był zecerem. W r. 1877 na konkursie krakowskim odznaczono jego sztukę p. t. „Uroki." Wkrótce potem wyszedł z pod jego pióra drugi dramat p. t. „Izrael na Puszczy," również wyróżniony w roku następnym na konkursie krakowskim. Po nich ukazał się „Firduzi," niepospolity obraz dramatyczny. Inne jego utwory sceniczne, poezye i nowele zyskały powodzenie. W tece zostawił powieść p. t. „Żona Nuchima" i cztery sztuki dramatyczne, niedokończone. Tem więcej płodność jego trzeba podziwiać w tym zakresie, że w ostatnich latach zaprzątała go stale praca dziennikarska, wcale nie usposabiająca do twórczości. Opierał się fali drobnych spraw codziennych, ale nie mógł się oprzeć ciężkiej niemocy, która go na kilka miesięcy przykuła do łoża i wreszcie przerwała młode a dużo jeszcze obiecujące życie.

p.

SPRAWY EKONOMICZNE.

FABRYKA I RZEMIOSŁO.

M. Tuhan-Baranowskij w jednym z miesięczników rosyjskich*) zamieścił świeżo pracę, poświęconą dziejom drobnego przemysłu włościańskiego w Rosyi, oraz jego stosunkowi do produkcyi fabrycznej. Nie chodzi nam o przytoczone tam szczegóły i fakty charakteru czysto miejscowego, które są dla nas względnie obojętne. Rozprawka zawiera jednak w sobie pewne rzeczy, posiadające charakter szerszy, teoretyczny. Wprawdzie dla znawcy stosunków ekonomicznych, praca M. Tuhana-Baranowskiego nie odsłania nowych widnokręgów. Objawy, które on opisuje, badano już w Niemczech i położono tam z całą mocą nacisk na ich istnienie. Atoli przemysł domowy włościański nigdzie w chwili obecnej nie posiada rysów tak znamiennych, ani nie przybrał tak znacznych rozmiarów, jak w Rosyi. Z tego powodu sprawdzenie tam pewnych faktów rozwoju ekonomicznego Europy zachodniej i wykazanie, że, na przekór twierdzeniom dotychczasowym, są one zjawiskiem powszechniejszem, zasługują na uwagę. I właśnie to zadanie podjął autor, którego nazwisko tylko cośmy wymienili.

Przemysł włościański w Rosyi, zdaniem większości pisarzów, zabierających głos w tej kwestyi, wytwarzał się zwolna. Wykonywany w rodzinie włościańskiej na własne potrzeby i co za tem idzie dorywczo, zamieniał się w jej rękach z biegiem czasu na źródło stałego i systematycznego zarobku, rozszerzał na całą okolicę, aż wreszcie, ze zjawieniem się pośredników, zdobywał dalsze rynki i zaczynał dla nich wytwarzać. Uważano go więc nawskroś za wytwór zapobiegliwości domowej i, co do początków swoich i pochodzenia, oraz natury istniejących tam stosunków, przeciwstawiano wielkiemu przemysłowi. Rodowód ów jest słuszny, ale nigdy w takich rozmiarach, jak mniemano dotychczas. Ze studyów wymienionego powyżej ekonomisty okazało się, iż wiele gałęzi przemysłu domowego wiejskiego, w tej liczbie kilka najważniejszych, powstało nie w sposób wskazany, ale rozwinęły się na gruzach fabryki: wielki zakład upadł, lub dokładniej, rozpadł się na warsztaty domowe. Ewolucya stosunków ekonomicznych odbywała się tam drogą osobliwą. Zamiast fabryki zjawiały się drobne warsztaty, których właściciele pracują w własnej chacie, posługując się pracą żony i dzieci. Z początku brali oni materyał z kantoru, który zastąpił dawną fabrykę. Ale ten i ów z pośród „kustarów" zaczyna samodzielnie nabywać materyał surowy i zamienia się na wytwórcę, najzupełniej niezależnego. Winniśmy jednak dodać, iż rozwój ekonomiczny, w pewnej porze dziejowej rozłożywszy fabrykę na warsztaty domowe, obecnie rozpoczął działalność wprost odwrotną: zaczyna skupiać warsztaty w coraz większych zakładach i zamiast pracy domowej stwarza fabryki.

Zwłaszcza przemysł wyrobów bawełnianych dostarcza wzorów bardzo charakterystycznych.

Mianowicie w w. XVIII w tej gałęzi produkcyi przeważały i nawet jedynie istniały wielkie fabryki. Byt ich przecież trwa bardzo krótko. Dokoła każdego takiego zakładu, jak grzyby po deszczu, wyrastają drobne warsztaty tkackie, posługujące się tylko pracą członków rodziny. Współzawodnictwo z tej strony zaczyna niebawem dawać się we znaki fabryce, która nie może wytwarzać produkta tak tanio i upada w nierównej walce. Wielki zakład był tylko szkołą, w której włościanie poznali tajemnice pewnego procederu. Wielcy przemysłowcy usiłują zapobiedz ujemnym skutkom takiej rywalizacyi. Zwracają się oni z prośbami do rządu, ażeby powstrzymał rozwój przemysłu włościańskiego, podkopującego się pod produkcyę fabryczną. Żądania te nie odnoszą skutku, poprostu dlatego, że skarżący nie umieli wskazać środków pomocy.

M. Tuhan-Baranowskij poszukuje przyczyn tego z pozoru nieprawidłowego rozwoju, przeczącego wszelkim powszechnie przyjętym poglądom, iż praca ręczna nie zdolna jest stawiać trwałego oporu rozwijającemu się wielkiemu przemysłowi. Podzielając przytoczone zdanie, oświadcza on, że tego rodzaju objawy wyjątkowo bynajmniej nie zadają kłamu zasadzie ogólnej. Pierwotne fabryki były w gruncie rzeczy rękodzielniami, tj. zakładami, opierającymi się na ręcznej pracy najemników. Technika była tam bardzo nieskomplikowana, podział pracy zaś bardzo mało posunięty. Same przedsiębiorstwa takie, o ile bierzemy Rosyę, nie były koniecznością techniczną, ale tylko społeczną, tj. ukazały się jako naśladownictwo wzorów zagranicznych, możliwe jedynie przy posiadaniu bardzo znacznego kapitału. Nie różniąc się zanadto od warsztatu domowego co do techniki, mogły rozpaść się one na zakłady drobne włościańskie, czego też nie omieszkały zrobić. Miały one jedną tylko rolę do spełnienia: zaznajomienie społeczeństwa z pewnemi nieznanemi lub nierozpowszechnionemi formami produkcyi; gdy zaś to nastąpiło, musiały one ustąpić miejsca współzawodnikowi, stojącym co do techniki na tym samym poziomie, natomiast lepiej uposażonym pod innymi względami. Rozpoczęło się panowanie produkcyi włościańskiej, póki warunki wytwarzania i wymiany nie uległy zmianie gruntownej. Skutkiem wzrostu rynków i współzawodnictwa wzajemnego, ceny towaru spadły i wytwórca, pracujący w domu, znalazł się w zależności od pośrednika. To doprowadziło do powstania kantorów, z początku biorących tylko towar od włościanina, z biegiem czasu zaś dostarczających mu materyału. Samodzielny producent zmienił się zwolna na najemnika, pracującego u siebie w domu. Wreszcie, postęp techniczny zamiast pracy ręcznej, względnie prostych a tanich warsztatów, wprowadził maszynę — narzędzie, z konieczności wymagające zrzeszenia większych gromad pracowników pod tym samym dachem i pod rozkazami tego samego pracodawcy.

Tak wyglądają fakty, przytoczone przez M. T. Baranowskiego, oraz wywody jego. Możnaby do warunków upadku rękodzielni dodać jeszcze jeden czynnik bardzo ważny, co do doniosłości jego jednak nie mamy wyrobionego sądu z braku odpowiednich danych. Jest to mianowicie niedostateczny rozwój środków komunikacyjnych. Wielki zakład musi posiadać stosowne rynki, tj. dalekie. Dopóki niema więc w kraju środków taniego, prędkiego a masowego przewozu, działalność jego jest ograniczona. Przemysł domowy i rzemiosło nie potrzebują obawiać się konku-

*) *Nowoje Słowo*, zeszyt kwietniowy.

rencyi ze strony maszyn, póki nie powstaną rozległe środki komunikacyjne. Nie ulega żadnej wątpliwości, że przeprowadzenie drogi Syberyjskiej zada swojskiemu rzemiosłu cios dotkliwszy, aniżeli niejeden środek, na który tak gorzko narzekają nasi rzemieślnicy. Mniejsza zresztą o to. Autor rosyjski nie dotknął przecież jeszcze jednej strony współzawodnictwa pomiędzy wielkim a drobnym przemysłem, na którą rzucają ciekawe światło fakty z dziejów rozwoju Niemiec. Tam, w górach Turyngii i w Voigtlandzie, próbowano założyć fabryki cygar i innych wyrobów, lecz zabiegi kapitalistów nie zostały uwieńczone odpowiedniem powodzeniem. Założone fabryki po kilku latach upadały i zwykle zamieniały się na kantory, w których okoliczni włościanie otrzymywali surowy materyał i oddawali gotowy produkt. Odbył się ten sam rozkład, jak w Rosyi, z tą tylko różnicą, iż technika była niekiedy bardziej posunięta i skomplikowana. Niedaleko spoglądający w przyszłość przyjaciele włościanina i kultury włościańskiej może gotowi cieszyć się, iż wieśniak dostał robotę; moraliści zaś zdawkowi, że zamiast wysypiać się zimą, będzie pracował i nie demoralizował się. Teoretycy drobnomieszczańscy mają nowy powód do tryumfowania, iż życie zadało kłam „ewolucyi kapitalistycznej" i teoryi „doktrynerów" i wykazało, że centralizacya i fabryka musiały upokorzyć się przed pracą ręczną. Niestety, upadek ów fabryki bynajmniej nie jest objawem zdrowego postępu, lecz jedynie zabagnienia społeczeństwa, które warstwa najemników miejskich powita z przekleństwem na ustach. Fabryka upadła pod naciskiem Wandalów! Dopóki musi posługiwać się ona pracą najemników, ci, nawet otrzymując nizką płacę, winni jeszcze tyle dostać, ażeby utrzymać się. Nadto zorganizowani przez sam tryb produkcyi, mogą się oni niebawem przeciwdziałać zbyt daleko idącej zniżce zarobków. W zupełnie innem położeniu są tacy pracownicy w domu, biorący materyał z kantoru. Po większej części są to włościanie małorolni, którzy posiadają chatę własną i jeden i drugi zagonik pod kartofle. Grunta nie wystarczają dla wyżywienia rodziny, która musi więc szukać zarobku postronnego, tymczasem o pracę bardzo trudno w górskiej, jałowej okolicy. Założono w górach fabrykę. Włościanie gotowi są w niej pracować za bezcen, tj. pobierać za pracę całodzienną nie tyle, ile powinien otrzymać wolny najemnik, mający dziesięć palców majątku, ale tylko taką kwotę, która pokryłaby niedobory rodziny, pozostające po otrzymaniu dochodu z niewielkiego kawałka ziemi. Skutkiem takiej rywalizacyi płaca spada i robotnicy, którzyby się z niej tylko utrzymywali, musieliby opuścić okolicę i szukać zarobku gdzieindziej. Owe wymarzone przez ideologów chłopomanii parcele stają się tylko źródłem zwiększonych zysków kapitalisty i zwiększonej nędzy proletaryatu wiejskiego. Nadto przykawają one nędzarzy do ziemi i stwarzają stały zbiornik niżkiej kultury, takich samych potrzeb i zarobków.

Atoli rozwój ekonomiczny w okolicy małorolnej nie poprzestaje na obniżeniu zarobków najemników fabrycznych. Jeżeli poszukujących zarobku jest tam bardzo wielu, technika zaś procederu nie jest zbyt rozwinięta, naówczas ten i ów włościanin stara się dostać pracę do domu jeszcze za niższą cenę, licząc, że prócz siebie zaprzęże do niej dzieci i wogóle całą rodzinę, tj. że da fabrykantowi za tę samą płacę daleko większą ilość pracy, która może ciągnąć się w domu godzin 16 i 18 na dobę, niekontrolowana przez inspektorat fabryczny. Każdy taki wytwórca pracuje w własnej chacie, nie komunikując się z innymi, i wolna konkurencya przybiera charakter rozpasany, niezmiernie zgubny dla wytwórców. Naturalnie, wobec takich warunków, fabryka istnieć dłużej nie może i rozkłada się ostatecznie. Na jej gruzach tryumfuje „kustar" i cieszą się naiwni reformatorzy społeczni, za nimi zaś ukazują się uśmiechnięte widma nędzy i ciemnoty, nadmiernej pracy i przymocowania człowieka do miejsca, niezaradności i rozstrzelenia...

W.

W DALI.

Zawiercie. Około szpitala fabryki akcyjnej strażnicy stoczyli bójkę z bandą złodziei. W potyczce zabity został żandarm Krykliwyj, rany odnieśli: strażnik Usow i stróż z fabryki akcyjnej Miszta. Aresztowano Borysiewicza i jego czeladnika. Miejsce zbrodni oglądali: prokurator z Piotrkowa, sędzia śledczy i kapitan żandarmeryi z Częstochowy, oraz naczelnik straży ziemskiej z Będzina. Energiczne śledztwo w toku. Wiadomości te podaje *Wiek*.

Mińsk. Korespondent *Gazety Polskiej* donosi, iż bardzo świetne interesy zrobili w tym roku nabywcy lasów powittgensteinowskich z p. Pollakiem na czele w okolicy zwanej Stare Drogi. Rzeczona kompania kupców leśnych wybudowała w r. z. własnym kosztem odnogę kolejową od stacyi Osipowicze kolei Libawsko-Romeńskiej do wyżej wspomnianych Starych Dróg. Odnogę tę od stycznia r. b. oddano do użytku publicznego. Ma ona długości wiorst 40 i przechodzi przez okolicę, gdzie eksploatacya leśna w całej jest pełni. To też ruch towarowy był bardzo wielki. Mnóstwo drzewa przewieziono do Libawy i Rygi. W dodatku odnoga ta skraca znacznie odległość od kolei miasta Słucka i wogóle powiatu Słuckiego, dotąd tak upośledzonych pod względem komunikacyj. A że jest to okolica niemal najbogatsza z całej gubernii Mińskiej, słynąca z urodzajności, to też i dużo zboża powędrowało nową koleją, a natomiast przyszły niemałe także transporty przeróżnych towarów do Słucka i innych pobliskich miasteczek. Wobec takiego ruchu popierany jest teraz dawny już projekt przedłużenia odnogi aż do Słucka (jeszcze o mil cztery), a następnie połączenia tego miasta z Horodziejem, stacyą kolei Moskiewsko-Brzeskiej. Powodzenie odnogi, łączącej Osipowicze ze Staremi Drogami, wpływa też zachęcająco na inną kompanię kupiecką, która w pow. Ihumeńskim ma także lasy do eksploatowania. Zamierza ona prowadzić linię od stacyi Maryen-Górki (kolei Lib. Rom.) do Ihumenia, a stamtąd do Berezyny. Być może, iż w ciągu r. b. rozpoczną się roboty przygotowawcze.

OD KOMITETU
budowy pomnika Mickiewicza w Warszawie
wezwanie do składek.

Powołani do wzniesienia pomnika największemu z poetów polskich, a zdając sobie jasno sprawę z odpowiedzialności za należyte wykonanie tego dzieła, przystępujemy do pracy z tem większą otuchą, że czujemy się być wykonawcami woli społeczeństwa ofiarnego i solidarnego. Życzenia jego zrozumieć było naszem pierwszem zadaniem; wszystko, co dalej czynić mamy, będzie już tylko wybieraniem najprostszych dróg do osiągnięcia upragnionego celu.

Na teraz, gdy formalności co do zbierania składek przez redakcye pism i kasę Komitetu są już załatwione, gdy nadto poczynione są kroki co do uzyskania placu pod pomnik i wyboru artysty, który ma dzieła dokonać — pozostaje rzecz najważniejsza do spełnienia: zebranie odpowiedniego funduszu.

Pisarzowi, który kochał „za miliony," miliony pomnik wznieść winny; to też wierzymy, że ofiarność ogółu będzie nietylko hojną, lecz i powszechną. Odwołując się teraz do niej, dajemy tylko hasło, że czas już gromadzić fundusz, bo dzień 24 grudnia 1898 r., w którym pomnik stanąć ma gotowy, jest już blizki.

Wierzymy również, że nikt nie będzie się powstrzymywał od przesyłania darów choćby najdrobniejszych, bo czuje to ogół, że na pomnik Mickiewicza złożyć się powinny i hojność bogatych i wdowie grosze maluczkich. Bogaci niech dają wiele, ubodzy — co mogą.

Razem więc w imię Boże bierzmy się do dzieła, pomnąc, że tylko Naród, umiejący uczcić swych Wielkich, godzien jest miana Narodu.

Za przewodniczącego
A. Kłobukowski.

Sekretarz
Z. Wasilewski.

Warszawa, d. 24 maja 1897 r.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Wkrótce w Reinerz odsłonięty będzie pomnik Chopina.

Szkoły. Stosownie do okólnika ministeryalnego, nauczyciele gimnazyów męzkich i żeńskich tudzież szkół prywatnych są obowiązani do ograniczenia rozmaitych wypracowań i zadań, przeznaczonych do odrobienia uczniom w porze wakacyjnej. Wogóle wszelkie roboty wakacyjne będą wyznaczane tylko uczniom, posiadającym gorsze stopnie. Chociaż i ci, o ile są słabo rozwinięci fizycznie, mogą być od wszelkich zadań uwolnieni. (*Kuryer Warsz.*).

— Dziekana wydziału historyczno-filologicznego, p. Zengera, mianowano rektorem uniwersytetu warszawskiego.

— Fabrykanci maszyn na południu Rosyi czynią starania o otworzenie szkoły praktycznej dla przygotowania specyalistów.

Konkurs. *Kuryer Warsz.* ogłosił konkurs na życiorys popularny Adama Mickiewicza. Autorowie nie są krępowani żadnymi warunkami formalnymi, pod względem układu treści i sposobu opracowania przedmiotu. Redakcya zastrzega jednak, że pierwszeństwo do nagrody mają te prace, które w wątek życiorysu będą miały wplecione cytaty z dzieł poety, odpowiednio dobrane. Utwory zawierać mają od dwu do dwu i pół arkuszy druku (szesnastka). Rękopisy nadsyłać należy do 15 września r. b. Konkurs rozstrzygnięty będzie najpóźniej 1-go stycznia 1898 r. Nagroda rs. 400.

Zdrowie publiczne. Władza sanitarno-policyjna postanowiła zbadać wodę studzienną w ruchliwszych ogniskach mieszkań letnich. Istotnie, kontrola taka jest wielce pożądaną, gdyż w wielu miejscowościach studnie są oddawna nieoczyszczane, a przytem woda szkodliwa.

— Wszelkie posyłki pocztowe, pochodzące z miejscowości zadżumionych, zarząd poczt kieruje do Petersburga, Wołoczysk, Moskwy, Rygi, Kijowa, Odesy lub Radziwiłowa dla dezinfekcyi, po której dokonaniu rozsyła według przeznaczenia.

— Stacya klimatyczna Sławuta otwarta od połowy maja do 13 października.

Gospodarka miejska. Opracowanie projektu oświetlenia elektrycznego Warszawy sposobem gospodarczym powierzono ostatecznie p. W. Lindleyowi, z tem zastrzeżeniem, ażeby całkowity projekt był skończony najdalej w ciągu czterech miesięcy i aby uwzględniono w nim oświetlenie nietylko wszystkich ulic miasta, lecz i potrzeby osób prywatnych (sklepy, domy, zakłady, mieszkania) Ministeryum wszakże nie podziela wywodów zarządu miejskiego co do korzyści, jakie miasto ma podobno otrzymać skutkiem zaniechania koncesyi i wprowadzenia systemu gospodarczego, więc w tej sprawie stanowczą uchwałę odracza do czasu przedstawienia projektu zupełnie wykończonego i motywów magistratu. Zresztą ten sposób gospodarczy może przedłużyć do nieskończoności sprawę oświetlenia Warszawy elektrycznością.

— *Kuryer Warsz.* zwrócił uwagę na wielkie zaniedbanie ogrodu Botanicznego. „Dawniej, gdy nim zarządzał p. Cybulski, podziwialiśmy wspaniałe ko-

bierce, z obu stron ulicy, prowadzącej do aquarium, oraz trawniki tak skrupulatnie strzyżono, że wyglądały jak dywany z aksamitu zielonego.“ Obecnie tego wszystkiego brak, dekoracya kwiatowa lekceważąco jest traktowana. Również brak odpowiedniego dozoru wewnątrz ogrodu; dzieci i piastunki obłamują gałęzie i niszczą trawniki.

Telegraf. Wyprawianie depesz wkrótce będzie uproszczone za pomocą nalepiania marek pocztowych.

Prasa. Pozwolono ponownie sprzedawać pojedyncze numery gazet *Russkija Wiedomosti*, *Ruś* i *Nowosti*.

Wystawy i zjazdy. Na sierpień zapowiedziano w Brukseli kongres międzynarodowy farmaceutów.

— Trzeci zjazd profesyonalistów odbędzie się w Odesie 1899 r. w sierpniu. Będzie on upoważniony do podejmowania bezpośrednio starań o wykonanie jego uchwał.

— Od 10 lipca do 15 października trwać będzie w Arcachon les Bains (Francya) wystawa międzynarodowa z dziedziny handlu, przemysłu, hygieny i sztuk pięknych.

— D. 22 maja otwarto w Wilnie wystawę przemysłowo-rolniczą. Jednocześnie otwarto tam wystawę obrazów artystów naszych, w której wzięli udział pp. Alchimowicz, Andrychiewicz, Biernacka, Biska, Bozdiech, Ciehocki, Dąbrowski, Dukszyńska, Dymitrowicz, Eljasz, Gażyczowa, Gerson, Jurjewicz, Kanigowski, Kędzierski, Kochanowski, Kostrzewski, Kowalski, Królikowski, Kruszewski, Lindeman, Loefler, Łukomska, Łukaszewicz, Malczewski, Miller, Mirecki, Niewiadomski, Nowakowski, Okniński, Pawliszak, Perle, Popowski, Poświkowa, Pusz, P. Rosen, Ryszkiewicz, C. Słupski, Stankiewicz, Stasiak, Szpądrowski, Szwojnicki, Szyndler, Tracewski, Trojanowski, Wejchert, B. Wiśniewski, Wodzinowski, Wroński, Wyczółkowski, Żmurko, Zarzecki.

Przemysł i handel. W celu zachęty ogółu do uprawy chmielu, ministeryum skarbu wydawać będzie nagrody za chmielniki wzorowe.

Katastrofy. Pociąg kolei Wiedeńskiej na przejeździe przy ul. Towarowej w Warszawie wpadł na omnibus z 17 podróżnymi. Kilku zginęło, kilku otrzymało ciężkie rany.

— Między stacyami Zubowa Polana i Priczkarewo na kolei Kazańskiej wykoleił się pociąg towarowy z powodu pęknięcia osi u wagonu. Jedenaście wagonów rozbitych.

Zmarli. Karol Mikuli, we Lwowie, były dyrektor konserwatoryum lwowskiego i kompozytor.

— Załatwiam: sprawy w ministeryach, kupno — sprzedaż — zamianę — dzierżawę wszelkich nieruchomości, kontrakty, windykacyę należności — spadków w Cesarstwie i za granicą. Warszawa, Nowogrodzka 34 A, m. 2, od 4 do 6.

OGŁOSZENIA.

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

Rozprawa p. t.:

Poeta jako człowiek pierwotny

przez

Aleksandra Świętochowskiego.

Wydanie wytworne na papierze welinowym, str. 52. Cena rubli trzy, na przesyłkę kop. 15.

Skład główny w Administracyi „Prawdy.“

Wyszły z druku:

Dr. K. Hertz. Najnowsze badania nad przestrzenią. 20 kop.
L. Krzywicki. Antropologia, I. Rasy fizyczne. 50 kop.
S. Kramsztyk. Ostatni z nieważników (Ester). 35 kop.
Dr. B. Schoenlank. Kartele i syndykaty. 30 kop.

Niebawem wyjdą:

D. H. Wells. Postęp techniczny w przemyśle współczesnym (w streszczeniu Schippla).
E. B. Tylor. O metodzie badań rozwoju instytucyj.
Dr. J. Nussbaum. Dziedziczność w świetle badań dzisiejszych.
Dr. A. Bordier. Mikroby i transformizm.
Dr. J. B. Marchlewski. Fizyokratyzm w dawnej Polsce.
Dr. J. Ochorowicz. Bezwiedne tradycye ludzkości.
L. Krzywicki. Cerebracya żywiołowa.

Nadto wkrótce wyjdzie

Poradnik dla samouków

część I, obejmująca matematykę i nauki przyrodnicze. Inne części wydane będą kolejno.

Jest do nabycia w księgarniach I-szy tom dzieła **Reussnera** p. t.

SAMOUKI

WIELCY LUDZIE. Tom I szy obejmuje 33 życiorysy najsławniejszych ludzi, zasłużonych w dziedzinie historyi, umiejętności, sztuki i wynalazków, jak: Demostenesa, Sokratesa, Ale-Bega, Dyogenesa, Guttenberga, Papina, Jamesa Watta, Franklina, Stefensona, Kolumba, Livingstona itp. z 16 rycinami. — **Cena 80 kop.** (pocztą 1 rs.) w ozdobnej oprawie 1 rs. 50 kop. (pocztą 1 rs. 75 kop.)

Skład główny u autora (**Reussnera**), Złota nr. 6, Warszawa.

ZAKOPANE

Do wynajęcia: 5 pokojów, 2 przedpokoje, kuchnia, śpiżarnia, weranda oszklona, ogród, całe urządzenie kuchenne i kredensowe, pościel, bielizna na pościel i stołowa, komfort umeblowania. Punkt zdrowy, centralny, niedaleko kościoła, poczty i apteki. Wiadomość: **Włodzimierska 8, m. 15.**

WYDAWNICTWO

GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

NIKODEM KRAKOWSKI,

Wykład teoretyczny i praktyczny

Korespondencyi Handlowej,

Dzieło uwieńczone na konkursie, ogłoszonym przez Szkołę Handlową prywatną w Warszawie.

Praca ta — w rosyjskim przekładzie — **uzyskała aprobatę Ministeryum Oświecenia i zaliczoną została do podręczników szkolnych.**

Wydanie 3-cie, poprawione i powiększone.

Cena rs. 1 kop. 50, z przesyłką rs. 1 kop. 75.

Gustaw Chwat

Wykład popularny

Buchhalteryi podwójnej

(włoskiej),

wydanie 2-gie, przejrzane i poprawione. Cena rs. 1.

Apteka, poczta, telegraf, sklepy, cukiernia i restauracya w Zakładzie. W lecie omnibusy i powozy na pociągi.

NAŁĘCZÓW

5 godzin od Warszawy, godzina od Lublina, 20 minut od stacyi Nałęczów kolei Nadwiślańskiej.

Wody żelaziste. — Zakład Hydropatyczny.

W sezonie letnim od 1-go czerwca do 1-go października kąpiele żelaziste, borowinowe, igliwiowe, mineralne, kumys itp. — Zakład Hydropatyczny cały rok otwarty.— Szczegóły w „Przewodniku po Nałęczowie,“ wydanym w r. 1897 (do nabycia w księgarniach i na miejscu).

Zagraniczne

monety, banknoty, przekazy i listy kredytowe,

Biuro Bankowe Gazety Losowań

W WARSZAWIE,

Krakowskie Przedmieście 53,

sprzedaje po kursie dziennym i wydaje listy kredytowe na wszystkie miasta w kraju, Cesarstwie i zagranicą, a w szczególności na miejscowości lecznicze. Akwizgran, Baden-Baden, Biarritz, Ems, Franzensbad, Interlaken, Karlsbad, Kołobrzeg, Marienbad, Ostendę, Reichenhall, Teplitz, Vichy, Wiesbaden, *Zakopane*, *Szczawnicę*, *Krynicę*, *Iwonicz* itp.

UWAGA. Na skutek specyalnych umów ze swymi korespondentami, dostarczać oni będą klientom Biura wszelkich informacyj o warunkach pobytu, komunikacyi, urządzeniach leczniczych oraz pod adresem tychże korespondentów klienci otrzymywać mogą swą korespondencyę.

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa w Warszawie

Adam Szymański

Dwie modlitwy,

Srul z Lubartowa.—Maciej Mazur rs. 1
Wytworne wydanie miniaturowe z ilustracyami Antoniego Kamieńskiego.

Poprzednio wydane tomy

„BIBLIOTECZKI ILLUSTROWANEJ“

z rysunkami *Kamieńskiego*, *Kędzierskiego*, *Lindemana* i *Maszyńskiego*.

GAWALEWICZ. **Dusze w odlocie**, k. 80, opr. rs. 1,20.
KOWERSKA. **Iluzya**, rs. 1, opr. 1,40.
ORZESZKOWA. **Pieśń przerwana**, rs. 1, opr. rs. 1,40.
SIENKIEWICZ. **Nowele**, rs. 1, opr. 1,40
PRUS. **Grzechy dzieciństwa**, rs. 1, opr. rs. 1,40.

X. CHEŁMICKI. **Requiescat in pace.** Nowela, kop. 80, w opr. rs. 1,20.
TETMAJER. **Wybór poezyj**, rs. 1, opr. rs. 1.40.
RODOC. **Satyry i fraszki**, rs. 1, op. 1,40.

WYDAWNICTWA

GEBETHNERA i WOLFFA

Biblioteczka Popularna.

Balfour Stewart. *Fizyka.* Przełożył z ostatniego wydania angielskiego Wiktor Biernacki. Z 48 rycinami w tekście, k. 50, karton —.60
Collier William F. *Zasady zoologii.* Z angielskiego tłómaczył Feliks Wermiński. Z 47 drzeworytami w tekście k. 40, karton. —.50
Geikie A. *Geologia* Tłóm. z angielskiego prof. K. Jurkiewicz. Wydanie nowe, przejrzane i uzupełnione, z 47 drzew. w teks., k. 50, karton. —.60
— *Geografia fizyczna.* Tłóm. z angielskiego, k. 50, karton. —.60
Gerardin L. *Botanika ogólna.* Z franc. przeł. W. M. Kozłowski. Z 51 drzew. w tekscie, k. 40, karton —.50
Lockyer I. Norman. *Pierwsze początki astronomii.* Przeł. Wł. Skłodowski. Z 44 drzeworytami w tekscie i ryc. tytułową, k. 50, karton. —.60
Peters Karol F. *Mineralogia.* Przełożył z niem. J. Morozewicz. Z 46 drzewor. w tekscie, k. 50, karton. —.60
Piotrowski F. *Nauka o pogodzie.* Z 52 rysunkami w teks., k. 40, kart. —.50
Roscoe A. H. *Chemia.* Wydanie nowe, przejrzane i uzupełnione, z drzewor. w tekscie, k. 30, kart. —.40
Sterling S. Dr. *Pielęgnowanie zdrowia.* Książeczka dla wszystkich. Dziełko, zalecone przez komitet hygieny ludowej II-ej wystawy hygienicznej w Warszawie. Z 13 rysunkami w tekscie, k. 40, karton. —.50

Boys V. C. *Bańki mydlane.* Wykład początkowy o zjawiskach włoskowatości, przełożył z upoważnienia autora W. Biernacki. Z licznymi drzeworyt. w teks. i tablicą litogr. karton. —.90
Buckle T. H. *Historya cywilizacyi w Anglii* Wykład popularny O. K. Notowicza, przekł. A. Dobrowolskiego —.75

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA otrzymała na skład: **Rocznik Kliniczny Urologii i Syfilografii**, wychodzący pod redakcyą Dr. M. Misiewicza. Rok 1897. **Andrologia** (choroby mężczyzn) zawiera opis zaburzeń nerwowych i płciowych oraz spraw zakaźnych. Można nabyć i w Redakcyi: Marszałkowska 116.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 16 Мая 1897 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, ul. Mazowiecka, Nr. 8.